Biblioteka Narodowa Warszawa

Czwartek 5 Grudnia 1935 r.

Sensacyjne pamiętniki Chencinerówny

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja ul. Rydza-Śmigłego № 6 Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 327

Mussolini nie chce pokoju

Francja i Anglja szuka kompromisu

LONDYN, (PAT). Otrzymano wczoraj w Londynie informacje z Paryża, jakoby rząd francuski otrzymać miał od swej ambasady w Rzymie raport, stwierdzający, że Mussolini nie wykazuje żadnej tendencji pojednawczej.

Premjer Laval wystąpić miał w końcu ubiegłego tygodnia z pewnemi propozycjami do Mussoliniego o wykazanie pewnej ustępliwości, co umożliwiłoby Lavalowi zaproponowanie dalszego odroczenia genewskich narad nad sankcjami naftowemi. Propozycja ta jakoby zawiodła i widoki uzyskania porozumienia w wyniku podjętych wysiłków dyplomatycznych wydają się być bardzo słabe.

Oficjalne koła brytyjskie odmawiają wszelkich informacyj na ten temat, wyrażając nadzieję, że pewne wyjaśnienie sytuacji nastąpić może w toku sobotniej narady Lavala z sir Samuelem Hoare.

PARYŻ, (PAT). Bliski przyjazd sir Samuela Hoare do Paryża jest przedmiotem licznych komentarzy. Koła polityczne przywiązują duże znaczenie do rozmów, jakie brytyjski minister odbędzie w sobotę z szefem rządu francuskiego.

Panuje przekonanie, iż w czasie tego spotkania zostaną poruszone przedewszystkiem dwie sprawy: kwestja zakazu wywozu nafty oraz sprawa ustosunkowania się Anglji i Francji do Niemiec. Sir Samuel Hoare, jak zapewnia „Oeuvre" ma mieć zamiar raz jeszcze zwrócić się do premjera Lavala, z propozycją, aby Francja przyłączyła się do demarche, jaka zostanie uczyniona w Berlinie w kwestji ograniczenia zbrojeń, co mogłoby ewentualnie poprzedzić późniejsze narady.

Jeśli chodzi o zatarg włosko-abisyński, to spodziewają się, iż ekspert angielski Peterson i przedstawiciel francuskiego Min. Spr. Zagr. de Saint Quentin zdołają przed przyjazdem sir Samuela Hoare wyszukać formułę kompromisową. Ten plan pojednawczego załatwienia sprawy polegałby na przyznaniu Włochom pewnych terytorjów i na drobnych rektyfikacjach granic wzamian za oddanie Abisynji portu na wybrzeżu angielskiem.

Trudności, na jakie ten plan napotyka, wynikają przedewszystkiem z tego, że Włochy domagają się prowincji Harraru i Aussa, na których ustąpienie Abisynja według wszelkiego prawdopodobieństwa nie zechciałaby się zgodzić. Z tego powodu prace ekspertów nie doprowadziły jeszcze do pozytywnych wyników. Niewątpliwie jednak, podkreśla „Le Petit Parisien" — fakt, iż sir Samuel Hoare zdecydował się rozważyć tę kwestję w bezpośredniej rozmowie z premjerem Lavalem, pozwala żywić otuchę.

Lavalowi zarzucają popieranie lig

Gorąca debata w parlamencie francuskim

PARYŻ, (PAT). — Oczekiwana z wielkiem zainteresowaniem dyskusja nad interpelacjami w sprawie działalności t. zw. lig patrjotycznych rozpoczęła się w godzinach rannych w atmosferze względnego spokoju.

Pierwszy zabrał głos deputowany komunistyczny Ramette, popierając swoją interpelację w sprawie zarządzeń, jakie rząd zamierza przedsięwziąć wobec działalności lig faszystowskich.

Izba z dużem zainteresowaniem wysłuchała następnego mówcy dep. radykalnego Gueraut, który, wychodząc z zasadniczego punktu obrony republiki i wolności republikańskich wykazała niebezpieczeństwa, jakie przedstawiają dla spokoju publicznego następujące organizacje: Action Francaise, Solidarite Francaise, Francister, Jeunesses Patriotes, Front Chłopski i najpotężniejsza Croix de Feu. Organizacje te poddane dyscyplinie wojskowej uprawiają ćwiczenia wojskowe.

Poświęciwszy następnie dłuższy ustęp obronie masonerji, atakowanej przez ligi, dep. Guernut zakończył następująco: „Uprzedzamy rząd, że jeśli nie zmieni swych metod, to my rząd zmienimy".

Po przerwie obiadowej obrady zapowiadały się bardziej burzliwie ze względu na wzrastającą aktywność grup socjalistycznej i komunistycznej.

Jako pierwszy mówca zabrał głos dep. radykalny Rucart, który, popierając swą interpelację przeciwko ligom, oświadczył, iż przemawia w imieniu t. zw. delegacji lewicy, zarzuca premjerowi Lavalowi, że nie udaremnił on zebrań organizacyj spiskowych w miejscach prywatnych. Mówca uskarżał się, że wydane przez rząd dekrety nie skrępowały bynajmniej działalności lig. Premjer Laval okazywał ustępliwość wobec lig, a siała ustępliwość jest równoznaczna z współdziałaniem.

Zkolei dep. socjalistyczny z Limoges — Valiere zgłasza interpelację w sprawie wypadków w Limoges. „Spotykałem się z oświadczeniami — zapewnia Valiere, — że Limoges wzięte będzie szturmem i że miasto znajdzie się niebawem pod ogniem karabinów maszynowych".

Po interpelacji Valiere'a, posiedzenie izby zostało przerwane. Dalszy ciąg dyskusji nad interpelacjami wyznaczono na czwartek rano.

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

Cena 10 groszy.

Woj. Świtalski złożył mandat

Biuro Senatu komunikuje, iż dr. Kazimierz Świtalski w związku z powołaniem na urząd wojewody krakowskiego zrezygnował z mandatu senatora i wicemarszałka Senatu.

Masowe bunty więźniów amerykańskich

NOWY JORK, (PAT). W ciągu dnia wczorajszego w 3-ch różnych więzieniach w Stanach Zjednoczonych doszło do buntu i ucieczki więźniów.

W Bostonie pięciu więźniów rzuciło się na szofera samochodu ciężarowego, którego zabito, uderzeniami sztaby żelaznej. Więźniowie użyli następnie samochodu ciężarowego, jako taranu, którym rozbili w kilku miejscach drzwi i kraty odgradzające więzienie od świata zewnętrznego. Dwaj strażnicy więzienni, którzy usiłowali ich powstrzymać, zostali ciężko ranni. Zbuntowanym więźniom udało się wkońcu wydostać poza mury więzienne.

Zaalarmowana niezwłocznie policja zorganizowała pościg, w którym wzięło udział 30 samochodów. Uciekających dogoniono, jeden z nich został zabity, pozostałych czterech schwytano.

Tegoż dnia w stanie Oklahoma w więzieniu w miejscowości Muskogee 6-ciu skazańców rozbroiło strażnika więziennego. Wywiązała się pomiędzy więźniami a strażą wymiana strzałów, podczas której jeden ze strażników został ranny. Więźniowie zbiegli. W czasie pościgu jeden z nich padł od kul policjantów. Pięciu dotychczas nie zdołano zatrzymać.

Krwawy protest przeciw podatkom

MADRYT, (PAT). W m. Baltar w prowincji Orense liczny tłum wieśniaków urządził przed gmachem merostwa manifestację na znak protestu przeciw zwiększeniu podatków. Czterej celnicy wraz z oficerem policji usiłowali napróżno uspokoić demonstrantów. Zrobiono użytek z broni. Jedna osoba została zabita, a trzy ciężko ranione. Dokonano licznych aresztowań.

„Heros" remisuje z Cuiavią

We wtorek wieczorem rozegrany został w Inowrocławiu międzynarodowy mecz bokserski pomiędzy drużyną niemiecką Heros — Eintracht a miejscową Cuiavią, zakończony wynikiem remisowym 8:8.

W poszczególnych spotkaniach osiągnięto następujące wyniki (na pierwszem miejscu podajemy zawodników Herosu):

W muszej Profazi zremisował z Ładą.

W koguciej Wilke zwyciężył Rogowskiego.

W piórkowej Białas wygrał z Mrozowskim.

W lekkiej Kaczmarek przegrywa z Lelewskim.

W półśredniej David uległ Radomskiemu.

W średniej Harms został pokonany przez Lewandowskiego.

W półciężkiej Sikora odniósł zwycięstwo nad Zielińskim.

W ciężkiej Steinmetzger zremisował z Kuchnowskim.

Widzów ponad 2.000.

Cena papieru obniżona

Wczoraj została uzgodniona między Ministerstwem Przemysłu i Handlu a przemysłem papierniczym akcja nowej obniżki cen papieru. Obniżką zostały objęte wszystkie gatunki cennika papieru w ilości ponad 400, przyczem efektywna obniżka w poszczególnych gatunkach waha się od 9 procent do około 20 procent. W szczególności z ważniejszych gatunków papieru zniżką objęła papier rotacyjny w wysokości 11,4 proc., drukowy drzewny klasy 3 i 6 ponad 13 proc., ilustracyjny drzewny ok. 11 proc., specjalny wklęsło - drukowy o 20 proc., zeszytowy bezdrzewny o 20 proc., papier do produkcji opakowań przemysłu włókienniczego od 15 do 18 proc. zależnie od gatunku.

Komisja rewizyjna Zakł. Ubezp. Społ.

P. Minister Opieki Społecznej powołał tymczasową komisję rewizyjną Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w następującym składzie: przewodniczący — Gustaw Simon, b. kierownik Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, zastępca przewodniczącego — Marjan Klott, główny inspektor pracy, członkowie — Bronisław Ziemięcki, b. minister Pracy, Jan Jankowski, b. kierownik Min. Pracy, Anatol Minkowski, członek władz centralnych Unji Związków Zaw. Pracowników Umysłowych, Bolesław Gawlik, sekretarz generalny Związku Zaw. Metalowców, Ryszard Gerlicz, adwokat, zastępca związku izb i organizacyj rolniczych, dr. Jan Zieleniewski, radca izby przemysłowo - handlowej w Katowicach, Władysław Kozłowski, radca izby przemysłowo - handlowej w Warszawie, Zbigniew Jagodziński, radca izby przemysłowo-handlowej w Gdyni, inż. Kazimierz Szpotański, radca izby przemysłowo handlowej w Warszawie, inż Przemysław Grodzki radca izby przemysłowo - handlowej w Wilnie, Michał Skórny, wiceprezes izby przemysłowo - handlowej w Poznaniu, Stanisław Buttan, radca izby przemysłowo - handlowej w Krakowie.

Wiadomości z całego świata

ZGON SIOSTRY KRÓLA ANGIELSKIEGO

Zmarła księżna Victoria, siostra króla angielskiego. Śmierć nastąpiła wczoraj rano. Księżna liczyła 67 lat. Wiadomość o śmierci została niezwłocznie zakomunikowana rodzinie królewskiej.

Księżna była chora od trzech tygodni. W poniedziałek wieczorem został wydany biuletyn lekarski, stwierdzający poważny stan chorej, z powodu którego było konieczne dokonanie transfuzji krwi.

VENIZELOS WRACA DO GRECJI

Jeden z przyjaciół Venizelosa otrzymał od niego list, w którym sędziwy mąż stanu oświadcza, iż wspaniałomyślne postępowanie króla Jerzego konsoliduje front grecki, przywracając jedność narodową. Venizelos postanowił nie zajmować się nadal czynną polityką. Po wyborach zamierza osiedlić się na Krecie.

ZASTRZELIŁ KOLEGĘ

We Wrzeszczu 15-letni chłopak, manipulując rewolwerem swego ojca, zastrzelił 13-letniego Henryka Klawittera, swego kolegę.

WIĘZIEŃ ZABITY PODCZAS UCIECZKI

W więzieniu w dzielnicy Chalestown w Boston'e 8 więźniów pracujących na dziedzińcu rzuciło się na strażnika, przewróciło go i zdołało zbiec z więzienia. W czasie ucieczki strażnicy zastrzelili jednego z więźniów, których wkrótce wszystkich zatrzymano.

STRZAŁY NA POGRANICZU

Na granicy fińsko - sowieckiej 2-ch agentów sowieckiego, mężczyzna i kobieta ranili kilku strzałami policjanta fińskiego, który spraw dzał ich dokumenty, poczem agenci zbiegli na terytorjum sowieckie.

WIĘZIENIE ZA ROMANS

W Frankfurcie nad Menem skazany został na półtora roku ciężkiego więzienia Niemiec Marcin Weber za utrzymywanie stosunków z kobietą pochodzenia żydowskiego.

PROCES O KAZANIE

W Darmstadt skazano 25-letniego duchownego katolickiego na 6 miesięcy więzienia, ponieważ jego kazanie miało zawierać momenty antypaństwowe. Oskarżony zaprzeczył kategorycznie owym zarzutom, oświadczając, że jest apolityczny i że chodzi mu jedynie o „napiętnowanie wrogów chrześcijaństwa, jako dzieci szatana".

DOŻYWOTNIE WIĘZIENIE ZA PORYWANIE DZIECI

Pod wrażeniem porwania dziecka w Marsylji deputowany Archimbaud złożył w izbie wniosek o zastosowaniu do „kidnapperów" (porywaczy dzieci) najsurowszych kar, a mianowicie dożywotnich ciężkich robót.

Wesoły Kącik

NALEŚNIKI.

Pan Skrobaczek, urzędnik państwowy, wrócił z biura do domu, na powitanie pocałował żonę w czoło i spytał:

— Co dziś na obiad?

— Krupnik, marchewka i kartofle.

— Co jeszcze?

— Więcej nic. Nie mogę codziennie gotować mięsa.

— Mięso jest niekonieczne, — zgodził się pan Skrobaczek. — Ale, jak niema mięsa, mogłabyś zrobić jakiś deser. Na przykład naleśniki z serem. Wiesz, że bardzo lubię naleśniki.

Pani Skrobaczkowa gniewnie zmarszczyła czoło.

— Z tych pieniędzy, które mi dajesz, nie starczy na przysmaki!

— Naleśniki to nie przysmak! Normalna potrawa. A zresztą pierwszego dałem ci 200 złotych.

— Musiałam sobie zrobić palto.

— I dlatego ja mam żreć co dziennie marchew z kartoflami?

— Nie mogę chodzić nago!

— To się przerabia stare palto! A mężowi, który pracuje jak wół, trzeba dać przyzwoity obiad! Ty myślisz tylko o kieckach!

— Nie poto wyszłam zamąż, żeby być kucharką!

— A ja nie poto się ożeniłem, żeby żreć marchew z kartoflami!

Pani Skrobaczkowa poczerwieniała jak burak.

— Jeżeli ci się nie podoba, możemy się rozejść!

— Proszę bardzo!!! Nawet jeszcze dziś!

— Dobrze!! Bardzo dobrze!! Już mam dosyć tego!

Pan Skrobaczek uśmiechnął się ironicznie.

— Żebyś się nie rozmyśliła do wieczora, proponuję żebyśmy poszli już do adwokata i spisali odpowiedni akt. Że się zgadzamy na separację.

— Bardzo chętnie! Już idzie my! Natychmiast!

•

Głodni, bez obiadu, wyszli na ulicę. Szli w milczeniu obok siebie, szukając szyldu jakiegoś adwokata.

Zaraz za rogiem znaleźli.

— Pójdziemy do tego adwokata — oświadczył pan Skrobaczek.

Drzwi otworzyła im pokojówka.

— Proszę chwilkę zaczekać — powiedziała, wskazując drzwi poczekalni. — Pan mecenas je właśnie obiad.

— Czy długo potrwa? — spytał niecierpliwie pan Skrobaczek.

— Niedługo. Zaraz obiad się skończy. Już podają deser. Naleśniki.

Pan Skrobaczek rzucił na żonę wiele mówiące spojrzenie. Jego oczy mówiły:

— Widzisz? Tutaj żona dba o męża. Tutaj się daje mężowi naleśniki!

Nagle z sąsiedniego pokoju doszły ich odgłosy ożywionej rozmowy.

— Znów naleśniki? — zahuczał męski głos. — Codziennie naleśniki i naleśniki.

— Nie krzycz na mnie! Nie poto wyszłam zamąż, żeby być twoją kucharką!

— A ja nie poto się ożeniłem, żeby się zapychać naleśnikami!

Ktoś walnął pięścią w stół. Rozległ się kobiecy płacz...

Pan Skrobaczek zpodełba zerknął na żonę i mruknął.

— Zośka! Idziemy do domu. W ostateczności dziś jeszcze mogę zjeść marchew.

Napoleon Sądek.

Cztery stany w kolejarstwie

od „murowanego" etatu, do niepewnego jutra „sezonowca"

W żadnej chyba instytucji niema tak rozgałęzionego podziału na grupy pracownicze, jak na kolei. Jeśli się zejdzie pięciu pracowników z jednej i tej samej stacji, nawet jedną i tę samą funkcję sprawujących, to zapewne każdy z nich w odmienny sposób, uregulowany ma stosunek do kolei.

Najwyższą więc „kastę" stanowią pracownicy etatowi. Los ich jest w miarę pewny, pensje mają ustalone, emeryturę zapewnioną, słowem tworzą t. zw. „klasę I".

Mniej ważną jakościowo, ale zato bardzo pokaźną ilościowo grupę, stanowią pracownicy kontraktowi. O emeryturze naturalnie marzyć nie mogą, ale w każdym bądź razie, liczyć mogą zawsze nato, że „w razie" pierwszej okazji, „przy nowych awansach" i t. d. przemianować ich mogą na etatowych.

Trzecią wreszcie, bardzo już mizerną grupę, stanowią pracownicy czasowi, co do których kolej ma jaknajmniej zobowiązań. Wymówienie na przeciąg trzech miesięcy, stanowi podobno wystarczającą rekompensatę za ich pracę, którą utracić mogą w każdej chwili.

Czwartą wreszcie, suchotniczą grupę pracowników kolejowych, stanowią t. zw. robotnicy sezonowi, dziennie płatni.

I o tej właśnie czwartej nieszczęśliwej grupie, mówić będą w dzisiejszem wydaniu jej przedstawiciele.

OD BUCHALTERJI DO ŁOPATY.

— Z zawodu jestem handlowcem. Po powrocie z wojska, kiedy w handlu powstał wielki zastój, starać się począłem o przyjęcie na kolej. Ponieważ nie posiadałem w tym kierunku specjalnych kwalifikacyj fachowych, więc udało mi się wstąpić na kurs konduktorów na pociągach towarowych. Po skończeniu kursu w roku 1927 przyjęto mnie na brekowego, ale zaraz po trzech miesiącach, ruch rzekomo zmalał i otrzymałem zwolnienie. Zaproponowano mi wówczas pracę robotnika sezonowego, dziennie płatnego, na plancie. Nie było z czego żyć, więc chociaż nie jestem fizycznie dobrze rozwinięty, przyjąłem tę pracę z chęcią. I więcej już na brek nie wstąpiłem. Od tej pory, to jest w ciągu lat ośmiu, chodzę z łopatą na plant i wybijam swoje dniówki.

— Ile pan otrzymuje dziennie.

3 złote i 75 groszy.

— Czy praca jest chociaż stała?

NADZIEJA W ŚNIEGU.

— Stała jest w tym dniu, kiedy się z rana do niej przystępuje. I to nie zawsze, bo już po południu może przyjść nadzorca i oświadczyć, że na popołudnie wystarczy tylko połowa robotników i reszta odejść może z kwitkiem do domu. Najszczęśliwszym okresem jest w pracy naszej zima. Śniegi, zaspy, wstrzymania i opóźnienia pociągów, są naturalnie wodą na nasz młyn.

— Jaką umową związani jesteście panowie z koleją?

— Jako robotnikom sezonowym przysługuje nam tylko dwutygodniowe wymówienie. Pracuje się więc zaledwie kilka miesięcy, albo czasem kilkanaście tygodni w roku, podczas, gdy reszta dni i miesięcy przechodzi nam na stałem wydeptywaniu po stacjach i dopytywaniu się, czy czasem w najbliższych dniach nie uruchomi kolej jakiejś roboty?!

— Czy do robót tych przyjęty może być każdy?

I TU „SILNE PLECY"?

— Skądże?! Trzeba mieć bardzo silne poparcie, a poza tem pracować dużo społecznie i nie narazić się nigdy swemu nadzorcy.

Inny z robotników sezonowych dziennie płatnych tak oto przedstawia nam ogólną sytuację panującą wśród tych ogromnych rzesz pracowników kolejowych.

— Jesteśmy tą największą nędzą kolejową, która nie może się ani bronić sama, ani nie znajduje właściwych obrońców. Sytuacja nasza jest poprostu komiczna. To niby jesteśmy pracownikami kolejowymi, niby tylko najemnikami do pomocy w nieprzewidzianych wypadkach. Większość z nas ukończyła szkoły i kursy kolejowe i zna się dobrze na konduktorstwie towarowem. Uposażenie nasze stoi poprostu niżej krytyki. Jeśli pan do tego weźmie naszą pracę, która odbywa się najczęściej w największe mrozy, i to niepewne jutro, to przyzna pan chyba, że gorszej pracy wymyśleć nie można było. O ile każda z grup pracowników kolejowych łudzić się jeszcze może jakąkolwiek nadzieją awansu i stabilizacji, to przecież my jesteśmy odcięci od tych marzeń raz na zawsze. Pracujemy po osiem do 10 lat i stale tylko jako sezonowi.

— Stosunkowo często zdarza się, że robotnicy sezonowi stają przed sądami państwowemi oskarżani o przestępstwa natury kryminalnej. Skąd się te rzeczy biorą i jak mógłby nam pan te rzeczy wyjaśnić?

ZŁE POŁOŻENIE PSUJE NAJLEPSZE SUMIENIE.

— Otóż bardzo często robotnicy sezonowi pociągani są do odpowiedzialności za kradzieże kolejowe. Kradną najczęściej węgiel, albo podkłady. Wiadomości te nie są zresztą zupełnie kłamliwe, a trzeba tylko dociec ich źródła. Robotnik sezonowy dziennie płatny, kiedy dostanie wymówienie na czas bezterminowy, nie ma najczęściej praw do zasiłków z P. U. P. P-u. Traci człowiek w takich wypadkach głowę i nic dziwnego, że rodzi mu się myśl o kradzieży. I gdzież ma kraść jeśli, nie na swojem podwórku? Idzie więc na plant, na którym pracuje, na którym znają go dróżnicy i dlatego nie podejrzewają go o kradzież. W domu zimno, dzieci płaczą, to i obejrzy się dobrze i skradnie kawałek węgla, za który potem sadzają go do więzienia i raz na zawsze wyrzucają z kolei nawet, jako robotnika sezonowego, dziennie płatnego.

Wszystkie te skargi robotników i pracowników kolejowych, stawiają jedno zasadnicze pytanie: Czy długo taka organizacja pracy w kolejnictwie może się jeszcze utrzymać?

Bo przecież tego rodzaju rozgoryczenie odbić się może również i na bezpieczeństwie ruchu. A kolei chyba na tem specjalnie nie zależy?!

Znalazł się tani cukier, węgiel spuści z tonu

Obniżka emerytur od 10 do 60% — Rozwiązanie 44 karteli

Zgodnie z naszemi zapowiedziami ukazał się wczoraj dekret o obniżce cen cukru, węgla oraz rozporządzenie Ministra Przemysłu i Handlu obniżające drogą przymusową ceny żelaza o 10 procent.

Wobec ukazania się dekretu o obniżce cen w „Dzienniku Ustaw" Bank Cukrownictwa oraz kopalnie węgla zobowiązane są do natychmiastowej sprzedaży swoich artykułów po obniżonej cenie, gdyż dekrety obniżkowe wchodzą w życie z dniem ogłoszenia.

W ten sposób uczyniono dalszy krok na drodze do zmniejszenia kosztów utrzymania.

Ostatni „Dziennik Ustaw" przyniósł również dekret o obniżce emerytur prywatnych. Dekret ten przewiduje, że osoby prawne, wykonujące zastępcze ubezpieczenie emerytalne swych pracowników, mogą za zgodą władzy nadzorczej, obniżyć emerytury w granicach od 10 do 60 procent, przyczem tabelka obniżek przewiduje, że przy emeryturach od 100 do 200 złotych obniżka wynosić może 10 procent, od 200 do 300 złotych — 15 proc., od 300 do 400 zł. — 20 proc., od 400 do 600 zł. — 25 procent, przy emeryturach ponad 3000 zł. obniżka wynieść może 60 procent

W dekrecie powyższym mowa jest o emeryturach prywatnych. Do takich należą zakłady emerytalne nielicznych instytucyj w Polsce.

W dniu wczorajszym minister Przemysłu i Handlu dr. Górecki podpisał rozporządzenie, mocą którego rozwiązane zostały ogółem 44 kartele zarówno przemysłowe jak i handlowe, przeważnie z grupy papierniczej, mineralnej, przetwórczo - metalowej oraz żelaznej.

Działalność tych karteli była z punktu widzenia interesów gospodarczych państwa szkodliwa, przyczyniała się do nadmiernie wysokiego kształtowania się cen i t. p. W ten sposób w niespełna tydzień po zmianie ustawy kartelowej, minister Przemysłu i Handlu rozwiązał przeszło 70 karteli.

W kołach politycznych panuje przekonanie, że na rozwiązaniu tych karteli nie została bynajmniej zakończona działalność rządu na tym odcinku. Rząd jest zdecydowany rozwiązać te wszystkie kartele, które nie podporządkują się wytycznej linji rządu, względnie będą działały szkodliwie.

Sejm radzi nad budżetem

Co powie o sytuacji vice-premjer Kwiatkowski?

Dziś o godz. 11-ej przed południem odbędzie się pierwsze posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny obejmuje obok pierwszego czytania preliminarza budżetowego na rok 1936-37 również przedłożenia rządowe o dodatkowe kredyty do budżetu bieżącego, oraz 8 ratyfikacyj umów rządowych.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego - zabierze głos wicepremjer i minister Skarbu inż. Kwiatkowski, który wygłosi dłuższe przemówienie o sytuacji gospodarczej i budżetowej Państwa.

Dla przepracowania przedłożeń rządowych zostaną wybrane dwie komisje: mianowicie budżetowa oraz spraw zagranicznych. Dyskusja rozwinie się zapewne przy pierwszem czytaniu preliminarza budżetowego.

Zainteresowanie nową sesją jest duże, chociażby ze względu nato, że dzisiejszem posiedzeniem zostaje zapoczątkowana zwyczajna sesja budżetowa. Oczywiście, że ciężar prac nad budżetem przeniesiony zostanie na okres poświąteczny, ale już teraz prace zostaną rozpoczęte. Komisja budżetowa zdoła do feryj świątecznych załatwić kilka budżetów.

Swider broni się przed suchotnikami

Na zebraniu Rady gromadzkiej w Świdrze omawiana była sprawa sanatorjum dla gruźliczo chorych Warsz. tow. przeciwgruźliczego w Świdrze. Na zebraniu tem stwierdzono, że w sanatorjum tem lokowani są zdeklarowani gruźlicy, niebezpieczni dla otoczenia, których spotyka się na stacjach kolejowych i sklepach, co wywołuje wielki niepokój śród mieszkańców.

W wyniku postanowiono zwrócić się do władz administracyjnych i samorządowych z prośbą o utrzymanie stanowiska województwa warszawskiego z 1928 r., które nie zezwalało na prowadzenie zakładu dla gruźliczo chorych w Świdrze i prosić o zlikwidowanie gruźliczego sanatorjum Warsz. tow. przeciwgruźliczego w centrum Świdra.

Postanowiono też zwrócić się do Zarządu m. stoł. Warszawy, aby nie kierował chorych na gruźlicę do powyższego sanatorjum i nie przyczyniał się finansowo w ten sposób do zguby podstołecznego letniska, w którem tysiące rodzin, głównie z Warszawy, czerpie zdrowie i wzmocnienie sił..

W dyskusji podniesiono, że miejscowi mieszkańcy żądają tylko, aby zakład taki ulokowany był na terenach specjalnie przeznaczonych na ten cel w planie regjonalnym (między Śródborowem i Karczewiem), gdyż pozostawienie go w centrum Świdra, zagraża zdrowym i licznie przybywającej do Świdra po zdrowie dziatwie.

Dziewczynka — fenomen niebezpieczny

przenosi dyfteryt, sama zachowując zdrowie

Gazety angielskie podają o niezwykłym wypadku, którego bohaterką jest 5-letnia dziewczynka, mieszkająca w jednem z prowincjonalnych miast Anglji.

Dziewczynka, zupełnie zdrowe i normalne dziecko, jest żywym rozsadnikiem bakteryj dyfterytu, które jéj osobiście nie wyrządzają żadnej szkody.

Mimo całkowitego zdrowia i normalnego rozwoju umysłowego dziewczynka nie może uczęszczać do szkoły. Obcowanie z nią grozi bowiem śmiercią nietylko dzieciom, a nawet dorosłym. Rodzice dziecka muszą je niemal trzymać w zamknięciu, by nie zarażało ono dyfterytem osób, stykających się z niem.

Ten wypadek jest niezwykłem zjawiskiem w medycynie i najlepsi nawet lekarze Anglji nie umieją go wyjaśnić. Lekarze chcąc obserwować to niezwykłe dziecko, trzymali je w ciągu 6 miesięcy w klinice. Wypróbowano na niem wszelkie możliwe środki, które naogół zabijają bakterje dyfterytu. W tym jednak wypadku te środki okazały się bezskuteczne. Dziecko nadal szerzyło wokół siebie tę straszną chorobę. Oddano je więc rodzicom.

Lekarze są przekonani, że zczasem dziecko zatraci tę niezwykłą właściwość i stanie się podobne do innych dzieci. Chętnieby je trzymali stale w klinice pod obserwacją. Nie mogą jednak przyśpieszyć tego procesu. Nie mają też prawa żądać od rodziców, by ci pozwolili trzymać dziecko w klinice do czasu, gdy ono przestanie być żywym rozsadnikiem dyfterytu.

Dopóki władze nie rozpatrzą tej szczególnej sprawy, dziewczynka zostanie w domu rodzicielskim. Departament zdrowia, nie chcąc budzić paniki wśród sąsiadów tej rodziny, dla której los okazał się tak okrutny, trzymają nazwisko dziewczynki, jak i miejsce jej zamieszkania w ścisłej tajemnicy.

ODOL

pasta do zębów

Palacze, chcąc uchronić zęby przed brzydkiem zabarwieniem, muszą czyścić je systematycznie codziennie pastą do zębów ODOL. Pasta do zębów ODOL zapobiega tworzeniu się osadu nazębnego i brzydkiego zabarwienia zębów oraz wydzielaniu niemiłego zapachu z jamy ustnej.

czyści i konserwuje zęby

83 synów walczy o spadek

Władze południowo - afrykańskie trudzą się obecnie nad podzieleniem dziedzictwa zmarłego wodza jednego z plemion zuluskich, który nie zostawił testamentu. W takich naogół wypadkach dzieli się mienie zmarłego pomiędzy jego dzieci. Lecz tym razem jest to sprawa bardzo skomplikowana, ponieważ John Dunn pozostawił nietylko wielki majątek, lecz i liczne potomstwo. Niemal każdego dnia zjawiają się u władz ludzie, twierdzący, że są potomkami zmarłego. Liczba tych potomków sięga już 83, a władze przypuszczają, że to jeszcze nie wszyscy.

Zmarły wódz był bardzo ciekawą postacią. Nie należał wcale do plemienia Zulusów, był Anglikiem. Jako młodzieniec prowadził interesy z Zulusami i bardzo się z nimi zaprzyjaźnił. Przywiązanie czarnych do Anglika było tak wielkie, że po śmierci swego wodza obrali go jego następcą. Jako bogaty wódz miał kilka żon i 100.000 akrów ziemi uprawnej.

Po jego śmierci między spadkobiercami wynikł spór: jak podzielić ziemię. Początkowo chciano tę sprawę załatwić w ten sposób, że każdy z potomków, który przebywał do ostatniej chwili z ojcem otrzyma po 100 akrów ziemi. A ci potomkowie, którzy odłączyli się od wspólnego gospodarstwa, powinni się zadowolić otrzymanem w owym czasie wianem. Lecz takie załatwienie sprawy nie zadowoliło tych ostatnich. Zagrozili, że jeśli nie otrzymają spadku, sprzedadzą swe posiadłości ziemskie i wrócą na „łono rodziny".

Władze mają nielada kłopot z załatwieniem tej sprawy. Wyznaczyły nawet specjalną komisję, która ma na celu rozstrzygnąć spór.

Abisynja poszukuje lekarzy

Zaledwie dwudziestu lekarzy na miljon żołnierzy — oto warunki, w jakich pracuje abisyński Czerwony Krzyż. Tylko jeden oddział Czerwonego Krzyża, składający się z 7 lekarzy, znajduje się na południowym froncie. Obecnie Czerwony Krzyż organizuje nowe oddziały. Są one jednak niezbyt liczne i stale brak im środków opatrunkowych.

W Addis Abebie żony europejskich dyplomatów i panie z wyższych sfer abisyńskich robią bandaże i szarpie, a nawet kupują za swe pieniądze środki opatrunkowe w Europie.

W centrali Czerwonego Krzyża niezmordowanie pracuje wielka ilość misjonarzy, którzy kształcą nowe kadry sanitarjuszy.

Lecz to wszystko niewiele pomaga. Na froncie wre walka. Codziennie padają setki rannych Abisyńczyków. Ci czarni wojownicy, którzy udają się na pole walki wraz z żonami, znajdują się w szczęśliwszem położeniu. Gdy taki wojownik zostaje ranny, żona wyciąga go z linij bojowych i opiekuje się nim. Gdy zostaje raniony żołnierz, który nie ma przy sobie żony, jest on przeważnie zdany na łaskę losu.

Dr. Hokman, jeden z kierowników Abisyńskiego Czerwonego Krzyża, opowiada o bohaterstwie rannych Abisyńczyków. Ranni, których na ciężarowych samochodach przewozi się do punktów obserwacyjnych odległych o setki kilometrów, nigdy nie skarżą się i pozwalają sobie nakładać opatrunki.

Gorzej jednak przedstawia się sprawa, gdy chirurg ma amputować rękę lub nogę rannego. Musi on przedewszystkiem zapytać się o pozwolenie rannego lub jego krewnych. W przeciwnym razie jest narażony na wielkie przykrości, a czasem nawet na krwawą zemstę. Zostać dla Abisyńczyka kaleką jest bowiem rzeczą gorszą niż ponieść śmierć.

ARTRETYK

może się stać inwalidą

bo dolegliwości artretyczno-reumatyczne, jako wynik przesycenia organizmu kwasem moczowym oraz powstałe na tem tle stany zapalne powodują bóle, zniekształcają stawy, utrudniają ruchy i w niektórych wypadkach mogą doprowadzić nawet do kalectwa, powodując stopniową utratę zdolności do pracy. Zioła Magistra Wolskiego „Reumosa", zawierające niezmiernie rzadką roślinę chińską Schin-Schen łagodzą bóle, regulują przemianę materji, dzięki czemu stosuje się te zioła w cierpieniach artretycznych, reumatycznych i bólach ischiasu. Zioła ze znak. ochr. „Reumosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych). Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

Rymarze nie mogą liczyć na wieś

Eksport do Ameryki wymaga kredytów

Głównym odbiorcą wyrobów rzemiosła rymarskiego była zawsze wieś. Dzisiaj wieś nie ma gotówki, więc nie kupuje nowych wyrobów, a tylko ogranicza się do naprawy starego sprzętu, który w normalnych warunkach byłby już wycofany z użycia. W dziale wykwintnych wyrobów rymarskich panuje zupełny zastój. Drogie skórzane walizy, nesesery i teczki, kupowane są czasami, jako nagrody na konkursach czy zawodach sportowych, ale przeciętny obywatel nie może sobie pozwolić na taki wydatek i musi się zadowolić walizką fibrową za kilka czy kilkanaście złotych. Znacznie prościej urządzają się ludzie, jeżeli chodzi o nesesery — poprostu owija się szczotkę i mydło w papier, chowa do kieszeni i neseser gotowy.

Jedynie wojsko daje większe zamówienia warsztatom rymarskim, ale do przetargów wojskowych mogą stawać tylko firmy duże, mające odpowiednie urządzenia, posiadające kapitał obrotowy i kapitał na złożenie kaucji, a tem samem dające gwarancję odpowiedniego i terminowego wykonania.

Mniejsze warsztaty rymarskie nie mogą liczyć na poważniejsze zamówienia i dlatego powinny się zrzeszać i brać zamówienia wspólnie, rozdzielając je następnie między sobą.

MOŻLIWOŚCI WYWOZU DO AMERYKI.

Związek Izb Rzemieślniczych, badając możliwości eksportowe rzemiosła, stwierdził, że poważnym odbiorcą o dużej pojemności rynku, mogą być Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Południowej. Mówiąc o Stanach Zjednoczonych, musimy pojęcie to sprecyzować, bierzemy bowiem pod uwagę specjalnie nasze wychodźctwo, które posiada, zwłaszcza w północnych stanach, duże skupienia, jak np. Chicago. Do tych ośrodków można kierować luksusowe wyroby rymarskie, które na pewno znajdą chętnych nabywców. Eksport do Brazylji natomiast mógłby objąć takie wyroby, jak uprząż, siodła i t. p. Oczywiście przy opanowywaniu rynku musi być brana pod uwagę jakość i cena danego towaru, ażeby móc produkować dużo. Większość zaś rymarskich warsztatów nie jest nastawiona na masową produkcję, maszyny są przeważnie przestarzałe, a nowe kosztują drogo. Rymarze znów nie posiadają gotówki na inwestycje.

KREDYTY DLA RYMARZY.

Tworzy się błędne koło. Zagadnienie powyższe można rozwiązać tylko udzieleniem poszczególnym warsztatom rymarskim długoterminowego, niskoprocentowego kredytu na inwestycje maszynowe, usprawniające pracę tych warsztatów.

Oczywiście, że to jeszcze nie wystarczy, bez premij eksportowych nie da się umieścić wyrobów rymarskich na rynkach zagranicznych. Nad temi zagadnieniami pracuje Samorząd Rzemieślniczy. Może już w niedługim czasie będziemy mogli o wynikach tej pracy powiadomić naszych Czytelników.

Elektryczność stanieje—gaz nie chce!

W związku z obniżeniem ceny węgla powstaje aktualna kwestja obniżki ceny gazu i elektryczności.

Jeśli chodzi o obniżenie ceny elektryczności, to na podstawie orzeczenia komisji arbitrażowej, powołanej swego czasu przez ministra Przem. i Handlu cena elektryczności ulega redukcji z chwilą ogłoszenia nowego cennika węglowego w Wiadomościach Statystycznych. Jak przypuszczać należy, cennik ten ukaże się dopiero dn. 25 grudnia, co jednak nie znaczy, by rachunki grudniowe nie były obliczane według niższej taryfy. Taryfa ceny elektryczności ulegnie redukcji w stosunku 50 procent do redukcji ceny węgla grubego kl. I-a.

Co się tyczy ceny gazu świetlnego, to pozostanie ona najprawdopodobniej utrzymana na poziomie dzisiejszym.

PUDRY ROŚLINNE CHERYS GWARANTUJĄ MŁODĄ i ŚWIEŻĄ CERĘ

Głupstwo zjadło rozum pijacki

Krwawili się, jak szakale o „królowę Sosnowca"

W klubie sportowym „Orzeł", w sali kina „Tęcza" w Dąbrowie Górniczej odbywała się wesoła zabawa „w królowę" na Dąbrowę i Sosnowiec.

KRÓLOWA ŁUCJA, CZY KRÓLOWA ŁODZIA?

Nad ranem, gdy damy i panowie zamroczyli się dokumentnie alkoholem, zaczęły się „wybory". Ale z wyborami nie poszło gładko — jak to na wyborach — „duchy" podsypały kartki i większość głosów dostała się królowej Łucji Magnes.

Ponieważ „grandy" nie udało się zatuszować, więc „cud nad urną" nie przeszedł i zwolennicy panny Łodzi Świątkówny poczęli się awanturować. Łagodząc spór, jeden z gospodarzy, Zygfryd Stacha uniósł się i uderzył jednego z gości w twarz. Wywołało to zkolei burzę, jeden zaś z nich, 23-letni Edward Józef Podmagórski, reagując na zachowanie się gospodarza, dobył z kieszeni noża i zanim Stacha się zorjentował, wbił mu ostrze w pierś po rękojeść.

Stacha, wobec przecięcia mu głównej tętnicy, padł martwy na miejscu.

Proces przeciwko Podmagórskiemu trwał dwa dni i zakończył się skazaniem go na sześć lat więzienia, ponadto Sąd skazał na dwa lata więzienia mieszkańca Feliksa Felusia (Dąbrowa, Łukasińskiego 23) za udział w bójce, w bójce, w której postradał życie ś. p. Stacha.

Kupon porady prawnej

Czytajcie „Nowego Sportowca" Cena 10 gr.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Franciszka Baczkowska była w wielkiej rozterce, nie wiedząc, jak teraz postąpić.

Komu oddać małą Haneczkę? Nie mogła nawet zapytać nieprzytomnej i konającej Magdy, gdzie mieszka matka małej albo chociażby jak się nazywa.

Spojrzała na Józka Gerdziaka. Patrzał teraz przed siebie błędnemi oczyma, nie o wiele bodaj przytomniej, niż jego żona. Zresztą, przecież i tak nic nie wiedział. Magda, nieufna zawsze wobec niego, nie mówiła mu ani słowa, kim jest tajemnicza pani, która powierzyła jej wychowanie swego dziecka. Franka o tem dobrze wiedziała.

Postanowiła uczynić ostatni wysiłek. Może jednak jeszcze Magda odzyska przytomność choć na chwilę, aby powiedzieć, jak się nazywa matka dziecka. Przecież niesposób dzieciaka przetrzymywać dłużej u siebie. Nie stać jej nato.

Nachyliła się nad chorą i zawołała:

— Pani Magdziu... słyszy mnie pani? Błagam panią, niech pani mi powie, kto jest matką małej... Haneczki!... Magdziu, przemów!...

Odpowiedziało jej tylko głuche rzężenie... Rozpoczęła się agonja. Słysząc ten złowróżbny szmer, Józek Gerdziak zerwał się nagle.

Zawołał rozdzierającym głosem:

— To nieprawda!... Nieprawda!... Ja nie dopuszczę, żeby Magdzia umarła!

I padł na kolana przed jej łóżkiem...

Nieszczęsna Magda skonała przed wieczorem. Franciszka zrozumiała, że nie może zostawiać małej Haneczki na pastwę losu i tego szaleńca, którego, zapewne, wkrótce czekał podobny koniec, jak jego żonę.

Zebrała więc dziecko i wróciła z niem do domu. Tam oddała je synkowi, który oczom swym nie wierzył i nie posiadał się z radości

Rzekła z rozrzewnieniem:

— Wiesz, wydaje mi się, że masz słuszność. Odnaleźliśmy kogoś, co ci zastąpi zmarłą siostrzyczkę.

. . . . . .

Pamiętamy, że w ów tragiczny dzień, pełen wydarzeń, tak brzemiennych w skutki, Alfred hrabia Lanecki wyrwał się żonie i uciekł z restauracji wilanowskiej, śpiesząc na pomoc poważnie zagrożonej, jak mu się wydawało — księżnie Krystynie.

Pobiegł jak szalony, w kierunku domku Gerdziakowej, dręcząc się niepewnością, czy zdąży osłonić jeszcze księżnę Krystynę przed jej mężem.

Wtem nagle zatrzymał się w swym pędzie raptownie... Aż mu dech zaparło w piersiach... Oczy niemal wypełzły mu z oczodołów... Zdławiony krzyk uwiązł mu w gardle.

Przed nim o jakieś pięćdziesiąt kroków Krystyna właśnie wychodziła z jakiegoś domku, zapewne, należącego właśnie do Gerdziaków. Książę Runiewicz szedł za nią. Szła z nimi jeszcze jakaś nieznana mu kobieta.

Lanecki zachwiał się...

Czyżby przybywał za późno? Czyżby Zofja już dokonała swego zgubnego dzieła? Chyba nie, skoro Krystyna jeszcze... żyła...

Wieśniaczka, odprowadzająca oboje księstwa, kłaniała im się nisko, jakby im za coś serdecznie dziękując. Książę spoglądał na nią z uśmiechem. Oblicze Krystyny także nie zdradzało żadnego przestrachu. Gdyby oboje, choćby nie wiem jak, potrafili panować nad sobą, to jednak tak spokojnie nie mogli wyglądać ludzie, którzy powinni byli mieć przed chwilą ze sobą rozmowę decydującą, na śmierć i życie. Lanecki znał, zresztą, oboje zbyt dobrze, aby móc przypuszczać, że potrafią tak panować nad sobą.

Ponieważ szli w jego kierunku, schował się szybko za krzaki. Gdy go mijali, usłyszał wyraźnie słowa księcia:

— Bardzo dobrze zrobiłaś, żeś pomogła tej nieszczęsnej Magdzie. Jestem prawdziwie zadowolony z dzisiejszego dnia.

Lanecki poczuł się bardzo dziwnie. Jeszcze przed chwilą wstrząsała nim śmiertelna trwoga na myśl o straszliwie groźnem niebezpieczeństwie, w jakiem znajdowała się kobieta, którą ukochał ponad wszystko na świecie. Już mu się wydawało, że prysła resztka nadziei na uratowanie jej, gdy wtem niewiadomo skąd przyszło cudowne ocalenie. Odetchnął z wielką ulgą. Był wszakże niezmiernie ciekawy dowiedzieć się, co właściwie zaszło między księciem Runiewiczem a jego żoną.

Przypuśćmy nawet — choć to wydawało się wielce nieprawdopodobne — że książę dowiedział się o istnieniu Haneczki, z pewnością jednak nie mógł wiedzieć, kto jest jej ojcem. Przecież nawet niecna donosicielka nie wiedziała tego jeszcze, gdy pisała swój nikczemny anonim. Lanecki zrozumiał więc, że może narazie jeszcze jak najspokojniej pokazywać się u Runiewicza. Trzeba wszakże było wszystko spokojnie rozważyć. Co nagle, to po djable. Postanowił narazie powstrzymać się ze swemi odwiedzinami u księcia.

Nie chciał natomiast odkładać ani na chwilę swej rozmowy z żoną. Pragnął, aby jak najszybciej sprawiedliwości stało się zadość. Pod tym względem już był ostatecznie zdecydowany i wiedział, jak ma postąpić.

Gdy wrócił do domu, Zofja już tu była i zdążyła ochłonąć z wrażenia. Na jej obliczu nie było nawet najmniejszego śladu zmieszania. Postanowiła być jak najspokojniejsza przed rozmową, której się spodziewała.

Alfred zaczął wprost bez osłonek:

— Nie przypuszczasz chyba, że twoja nikczemność ujdzie ci bezkarnie?

Odparła dumnie:

— Zemściłam się... Oto wszystko...

— Za co? Co ci księżna zrobiła?

— Uwiodła mi męża...

— Powtarzam ci, że grubo się mylisz. Nie mam sobie nic do zarzucenia, jeżeli chodzi o rodzaj mej znajomości z księżną Runiewiczową.

Odparła energicznie:

— Jakto? Twoje przerażenie dzisiejszego popołudnia zdradziło cię aż nadto wymownie. Czyżbyś bronił tak zaciekle tej kobiety, gdybyś nie był jej kochankiem?

— Powtarzam, że dla księżny żywiłem zawsze uczucie szczerej życzliwości. To też jak najzupełniej zrozumiałe było moje przerażenie na myśl o straszliwem niebezpieczeństwie, jakie jej groziło, wskutek twego niecnego oszczerstwa.

— Uspokój się... Skutki okazały się dla niej zupełnie niegroźne. Jeszcze nawet zyskała w oczach męża...

— Więc... i to już wiesz?

— I ty, zdaje się, również — odparła z ironją — a nawet lepiej ode mnie. Ponieważ nie mogę się oprzeć ciekawości, więc może mi powiesz, jak ta Kryśka wykręciła się z tego ambarasu. Skoro tam pobiegłeś, skoro ujrzałeś małżeństwo to, kroczące zgodnie pod rączkę, wiesz chyba, jak to się stało. Moja kochana przyjaciółeczka musi być mistrzynią wykrętów i forteli. Takiej sprytciarki jeszcze póki żyję, nie widziałam. Choć jestem zła, ale w gruncie rzeczy cieszę się, że raz jeszcze kobieta mężczyznę wyprowadziła w pole. Przez samą solidarność kobiecą.

Lanecki spojrzał na nią z pogardą i rzekł:

— Twoje oczy mówią co innego. Jesteś wściekła. Ale to jeszcze nic. Będziesz sto razy wścieklejsza po tem, co w tej chwili ode mnie usłyszysz...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz tak rozpoczął swoją opowieść:

— Było to... już bardzo dawno... a działo się w wielkim, starym zamku magnackim na prowincji. Był wielki bal, który zgromadził całą szlachtę okoliczną...

Tu przerwał na chwilę, jakby zanurzając się we wspomnieniach...

Po chwili oczy mu rozbłysły jasnym promieniem, a z ust padły słowa:

— Królowała na tym balu pani domu, promieniejąca wtedy pełnią blasku swych kras niewieścich... Była to uroda wręcz zjawiskowa...

Głos mu drżał na to wspomnienie, a w spojrzeniu było tyle uwielbienia, jakby ją widział w tej chwili oczyma wyobraźni.

Mówił dalej:

— Ponieważ czarującej pani domu nikt tu jeszcze nie znał, cała uwaga skupiała się więc na niej. Wszyscy byli nią olśnieni... Szepty zachwytu nie milkły ani na chwilę...

Teraz nagle wzrok mu się omroczył. Zjawiały się snać wspomnienia bardziej ponure. Padły słowa:

— Było na balu także sporo młodzieży, nie spuszczającej oka z pięknej gospodyni...

Poczem tonem gniewnym rzekł:

— Jednego z tych młodzieńców napadła nagle myśl szalona. Zaproponował idjotyczny zakład...— i tu spojrzał na hrabiego Stanisława.

Widząc pełne naprężenia pytające spojrzenia młodego hrabiego, rzekł:

— Założył się, że w ciągu dwudziestu czterech godzin zdobędzie tę kobietę choćby gwałtem...

Hrabia Stanisław gwałtownie przeszył go wzrokiem... aż odwrócił się, zawstydzony i zmieszany.

Po chwili młody hrabia drgnął...

Czyżby zrozumiał? Czyżby sie czego domyślał?

Krzyknął:

— Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że ten ktoś, kimkolwiek był czy jest, postąpił nikczemnie? Czyż to nie wielki zbrodniarz?

— Powiedziałbym raczej szaleniec... lekkomyślny głupiec...

— Nie, nie!... Właśnie, że zbrodniarz. Nic innego.

— Powiedzmy, że... jedno i drugie — zgodził się przybysz, drżąc ze wstydu.

Hrabia Stanisław pytał niecierpliwie:

— I cóż? I cóż? Wygrał zakład?

— Tak...

— W jaki sposób?

— Wciągnął nieszczęsną kobietę w zasadzkę. Zawiadamiając, że jej mąż padł ofiarą wypadku, zwabił ją do samotnej chatki leśnej i tam... nadużył swej siły...

— Widzi pan więc wyraźnie — wtrącił hrabia Stanisław — że miałem słuszność, piętnując tego łajdaka mianem nikczemnego zbrodniarza.

— Owszem, przyznaję, że najzupełniej słusznie. Chciałbym wszakże zaznaczyć, że odpokutował już wszystkie swoje winy aż nadto...

— To niemożliwe — piorunował hrabia Stanisław, cały drżący z oburzenia — niema zbyt wielkiej kary dla takiego łotra.

— Owszem — odparł przybysz — przekonałem się o tem nazbyt wyraźnie, gdyż do wszystkiego, co wycierpiał, dołącza się obecnie jeszcze straszliwsze cierpienie, niż wszystkie dotychczasowe udręki.

Stanisław spojrzał na hrabiego Wandycza z wielkiem zaciekawieniem.

Możnaby powiedzieć, że chciał mu z oczu wyczytać jego tajemnicę.

Wkońcu zapytał:

— A dlaczego mi pan to wszystko wogóle opowiada? Czy ja go wogóle znam?

— Jego nie. Zato... jego syna...

— Jego syna???

— Tak... To ten, z którym pan ma się pojedynkować...

— A gdzie winowajca prawdziwy? Gdzie sprawca tylu nieszczęść?

— Siedzi tu w tej chwili przed panem.

Hrabia Stanisław zerwał się z krzesła i odskoczył wtył.

Błyskawice gniewu zamigotały w jego oczach.

Zapytał:

— Więc to pan... pan?

— Ja... Może mnie pan zasypać najgorszemi wyrazami... Spiorunować najstraszniejszemi przekleństwami. Nie będę oponował, bo zasłużyłem na wszystko najokropniejsze.

Opuścił głowę..

Cały płonął wstydem straszliwym.

Hrabiego Stanisława opanowało nagle uczucie litości.

Szepnął:

— Do tej chwili właściwie nie mogę zrozumieć, dlaczego mi pan to opowiada i dlaczego mianowicie ta sprawa miałaby uniemożliwić mój pojedynek z pańskim synem.

— Jakto? Więc pan niczego nie zgadł? Niczego pan jeszcze się nie domyśla?

— Nie... nic...

— Ani też tego, że... ta ofiara... to...

Tu hrabia Wandycz umilkł, bo nie mógł się zdobyć na dokończenie zdania, w jego oczach odmalowało się okrutne przerażenie.

Hrabia Stanisław zapewne już też musiał się domyślać, bo nagle zapytał:

— Niechże pan dokończy, na Boga!... Bo drżę na myśl, że domyślam się... Czyżby doprawdy — pańską ofiarą była...??? — i tu urwał wpół-żywy...

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

12) W objęciach potwora-marynarza

Byłam zmęczona wrażeniami tego dnia i zaczęłam nastawać, byśmy wrócili do hotelu. Pożegnaliśmy się z kapitanem i już taksówką pojechaliśmy do hotelu.

Wczesnym rankiem Henryk wysłał depeszę do konsula, podając mu omówione z kapitanem warunki.

Czekaliśmy na odpowiedź w numerze, jedząc śniadanie i snując dalsze plany. Byliśmy dobrej myśli i słusznie.

Koło południa przyszła lakoniczna depesza konsula:

„Akceptuję".

Nic więcej! To aż nadto nam wystarczało, by wprowadzić nas w wyśmienite humory.

Depeszę otrzymaliśmy koło południa, a Henryk umówił się z kapitanem Mayerem na godzinę trzecią. Mieliśmy więc trzy godziny czasu, które postanowiliśmy wypełnić odwiedzeniem kasyna w Sopotach.

Postanowienia u nas zapadały prędko. Kilkanaście minut po dwunastej wchodziliśmy już do kasyna sopockiego.

Przyznam, że i dla mnie ma pewien fascynujący urok kulka, wirująca w ruletce. Nie dziwię się więc tym, którzy poddają się jej urokowi. Coprawda nigdy nie umiałabym zachować się tak, jak wiele osób, obsiadujących stoły.

Już przy wejściu uderza inna atmosfera, niż w całych Sopotach i Gdańsku. Kiedy na terenie Wolnego Miasta niebardzo patrzyli na ludzi, mówiących po polsku, w kasynie przeciwnie. Widocznie chętnie tu widywano gości z Polski. W czasie rzekomej kontroli urzędnicy kasyna porozumiewali się z nami coprawda kiepskim, ale bądź co bądź polskim językiem.

Poszliśmy na pierwsze piętro po wspaniałych puszystych chodnikach, mając nadzieję, że nie zastaniemy w salach jeszcze nikogo i będziemy mogli dokładnie zwiedzić urządzenie kasyna. Zaraz przekonałam się, że w salach gry jest już pełno gości.

O tej porze schodzą się tu stali goście, którzy na parę minut przed otwarciem kasyna już wyczekują jego otwarcia i natychmiast zasiadają do stołów. Uważają poprostu za swój obowiązek siedzieć przy stołach aż do zamknięcia kasyna. Naturalnie zarząd kasyna patrzy na nich krzywem okiem, bo są to przeważnie ludzie dokładnie już zgrani, każdy z nich ma swój własny „niezawodny" system, umieszczony na stertach papierków, których ilość rośnie z dnia na dzień. Dopiero wieczorem przychodzą „amatorzy", goście z pośród kuracjuszów, łatwo wciągający się do hazardu i spłókujący się często do ostatniej nitki.

Wśród tych właśnie stałych graczy spotkałam syna przemysłowca z Warszawy, pana S.

Przypomniało mi się, że pan S. rozmawiał kiedyś z moim ojcem, narzekając na swego syna, że nie ma z niego pociechy. Kiedy mój ojciec zapytał:

— A cóż syn pański takiego robi?

— A, ma bardzo nierentowne zajęcie!... — odpowiedział.

Sądziłam wówczas, że poświęcił się jakiejś karjerze naukowej, że robi jakieś doświadczenia, które wiele kosztują pana S. Teraz mogłam się naocznie przekonać, na czem polegało nierentowne zajęcie młodego S.: miał swój system gry w ruletkę i stosował go z wielkiem przekonaniem, ale bez żadnego powodzenia.

Oglądałam więc właśnie takie typki, śledzące błyszczącą kulkę w jej biegu rozgorączkowanemi oczami i skrzętnie notujących każdą cyferkę, przy której się zatrzymała, czy kolor, czy wreszcie „parę nieparę".

Henryk i ja postawiliśmy też parę sztonów.

Chwilami rosła przy nas sterika wygranych sztonów, to topniała znowu.

Tak nam zeszedł czas do godziny wpół do trzeciej. Czas było wracać do Gdańska.

Wymieniliśmy sztony i okazało się, że wygraliśmy dwadzieścia guldenów, co wprawiło mnie w tem lepszy humor jako dobry omen.

Rozmawialiśmy sobie i śmieliśmy się przez całą drogę do Gdańska.

Kapitan Mayer czekał na nas już w sali restauracyjnej hotelu.

Dowiedziawszy się, że Henryk zdecydował się zakontraktować kuter, kapitan zaproponował, byśmy zaraz po obiedzie udali się obejrzeć „Illonę".

Obiad zjedliśmy pośpiesznie, przyczem ja piliłam najbardziej, niecierpliwa rozpoczęcia działalności, która miała uczynić nas bogaczami.

Z pewną dziecinną dumą wstępowałam na trap kutra, czując się już prawie jego współwłaścicielką.

Zaraz na wstępie ujrzałam zgromadzoną załogę prawie w komplecie. Widok tych „wilków morskich", sprawił na mnie wrażenie raczej ujemne i nieodparcie nasuwał porównanie z przestępcami, opisywanymi w sensacyjnych książkach. Istotnie była to niezwykła zbieranina.

Każdy prawie był innej narodowości, a z wyglądu o większości nie byłoby można nic powiedzieć. Były to poprostu międzynarodowe wyrzutki wielkich portów chyba całego świata. Twarze śniade i białe, włosy krucze i blond, wąsaci i wygoleni, ale wszyscy patrzyli podejrzliwie i zpodełba. Szczególną uwagę zwracał na siebie wielki murzyn, trzymający na smyczy dwa wielkie odrażające buldogi. Przewracał murzynisko pociesznie białkami oczu i szczerzył zęby, ale zrazu nie mogłam się zorjentować, czy oznacza to zadowolenie czy wściekłość.

Kapitan huknął na swoją załogę i wszystko posłusznie rozbiegło się po statku.

Zaczął nas oprowadzać, najpierw pokazując urządzenia pokładowe. Widać było, że „Illona" podoba mu się, że ceni ją i uważa za dobrze urządzony statek, lepiej od wielu innych, gdyż podkreślił z dumą, że tego a tego nie znajdziemy na żadnym kutrze.

Wszędzie panowała wzorowa czystość.

Stanęłam na mostku kapitańskim i ogarnęłam wzrokiem pokład, przeniosłam spojrzenie na port, na las strzelistych masztów na przysadzistych kominów, dalej na morze, po którem mieliśmy płynąć już niebawem do wymarzonych miljonów.

Oglądanie kutra trwało bez końca.

Kapitan Mayer przerwał je zresztą wspaniałym podwieczorkiem, na którym nie brakło wyborowych napojów, świetnych i urozmaiconych zakąsek.

Ja coprawda byłam nieco znużona łażeniem po zakamarkach statku. Henryk był niezmęczony.

Wypity alkohol szumiał mi trochę w głowie, postanowiłam więc zostać na pokładzie, kiedy Henryk z kapitanem zeszli nadół do magazynów.

Stanęłam na dziobie, w sąsiedztwie zwoju lin, poddając z rozkoszą rozpalone policzki powiewowi morskiego wiatru.

Jakiś marynarz kręcił się wpobliżu. Zbliżył się do lin i robił coś koło nich.

Spojrzałam na niego i przeraziłam się jego wyglądu. Był poprostu okropny.

Niewielki, na kabłąkowatych nogach, z rozchełstaną na piersiach koszulą, która odsłaniała piersi, pokryte tatuażem. Zmierzchało się już, ale sine rysunki na dość białem ciele były wyraźnie widoczne. Odwróciłam pośpiesznie oczy, gdyż rysunki były bardzo... frywolne!

Stałam tuż przy linie, kiedy więc nachylił się i wyciągnął muskularne ręce po liny, ujrzałam jeszcze, że również ręce ma pokryte tatuażem.

Udawałam, że sobie nic nie robię z obecności marynarza, ale ciarki przeszły mi po plecach, kiedy ręce jego manipulowały tuż w sąsiedztwie moich nóg.

Nagle marynarz wyprostował się i stanął przy mnie.

Spojrzałam na niego, myśląc, że czegoś chce ode mnie.

Spytałam go po niemiecku o coś, nie pamiętam już o co, bo czułam jakiś niepokój ujrzawszy utkwione we mnie oczy, małe, świdrujące, zaciśnięte wargi i rozdęte nozdrza spłaszczonego nosa, prawdopodobnie zniekształconego w jakiejś bójce.

Marynarz nie odpowiedział mi nic.

Zawołałam więc nieco podniesionym głosem:

— Czego pan tu chce! Proszę odejść!

Nagle niespodziewanym ruchem objął mnie wpół jedną ręką, a drugą położył mi na ustach, tłumiąc okrzyk przerażenia. (d. c. n.)

WIEŚCI SPORTOWE

WYJAZD ŁYŻWIARZY.

Do Wiednia i Oslo wyjechała grupa naszych czołowych łyżwiarzy, celem przygotowania swej formy na olimpjadę zimową w Garmisch - Partenkirchen. W skład ekipy wchodzą: Nehringowa, Lutyńska, Kalbarczyk i Lisiecki.

OBRADY.

W nadchodzący piątek rozpoczną się w Warszawie obrady Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej. Na wokandzie znajdą się: sprawa zagrania najbliższych mistrzostw Europy (prawdopodobnie we Francji) oraz wniosek delegata Polski, kpt. Misińskiego, o ujednostajnieniu programu spotkań międzynarodowych. Na obrady przybyli już prawie wszyscy członkowie zarządu Federacji. Ogólną uwagę zwróciła nieobecność p. Ekelunda (Szwecja) znanego ze swej antypatji do naszych zawodników (Pamiętamy jeszcze dyskwalifikację Petkiewicza).

ANGLICY GÓRĄ!

Dwie piłkarskie drużyny wiedeńskie F. C. Wien oraz Austria, odbywają obecnie tournee po Anglji. We wtorek F. C. Wien przegrał z Blackburn Rovers 1:2, a Austria z Westham United, również 1:2. Wiedeńczycy wywarli swą grą dobre wrażenie.

PIERWSZY KROK.

W najbliższą sobotę i niedzielę na Dynasach odbędzie się Pierwszy Krok Bokserski o mistrzostwo Warszawy. W walkach bierze udział 120 zawodników czołowych klubów stołecznych.

BUDOWA LODOWISKA.

Polski Związek Łyżwiarski przystąpił do budowy wielkiego lodowiska przy ulicy Konwiktorskiej. Stadjon lodowy posiadać będzie tory wyścigowe o wymiarach pozwalających na urządzanie imprez międzynarodowych.

Koszty budowy w wysokości 4000 zł. pokrywa P. U. W. F.

Na małej wokandzie...

Wywoływacz duchów

(A. E.). U pana Bronisława Kobyłkowskiego zebrało się towarzystwo bardzo tajemniczo usposobione. Wszyscy zapłacili po 10 groszy za wejście i teraz czekali na zapowiedziany pokaz.

— Psze państwa! — rzekł pan Bronisław, gdy zebrani zajęli miejsca. — Zara duchy my ilizą, tylko trza na parę pięć minut elektrykę zgasić. Znakiem tego ździebko cierpliwości, goście moje kochane. Pospiechu nima, ponieważ że duch nie zając, nie ucieknie!—

Światło zgasło i pan Bronisław znikł w przyległym pokoju, gdzie czekał nań wspólnik, specjalista od robienia duchów. Ponieważ jednak między obydwoma panami wynikł w ostatniej chwili spór o podział zysków, przeto publiczność niecierpliwiła się pociemku i urozmaicała sobie czas, jak mogła.

— Panie Feluś, puść pan te ciało! — wołał głos kobiecy.

— Z prawdziwym żalem te nóżkie puszczam, ponieważ że całkiem niczegowata. Jak stołowa, panno Walerciu!

— Stołowa nie stołowa, a znajdzie sobie takiego, któren na owe nóżki poleci.

— Skądeś panna taka pewna?

— Ponieważ że ostatniem razem jakem sobie karty stawiała, to mnie pikowy walet na czerwienne dame wlazł. Znakiem tego małżeństwo z bronetem mnie sądzone.

— Karty to frajer, panno Walerciu. Najlepiej to z siennika wróżyć.

— Z czego?

— Z siennika egipskiego. Ale co sie tu dzieje, jak pragnę gotówki? Gdzie te duchy, do jasnej frybry?

Oburzona publiczność poczęła głośno tupać nogami.

— Panie tego! Duchy pokazać, albo forse oddawać!

Pan Bronisław, który jeszcze nie doszedł do ładu ze swym wspólnikiem, wleciał rozgorączkowany do pokoju:

— Już się robi, ludzie kochane.

Nic dziwnego że duchy nie wyłażą, ponieważ że źle siedzicie. Jeden od drugiego o trzy metry, to do bani takie siedzenie.

Skupcie się państwo trochę!

— Skubać się mamy? — ryknęli groźnie zebrani, powstając z krzeseł i otaczając nieszczęsnego pana Bronisława.— Nabijać się z nas będziesz, łachudro?

Po mordzie go, chłopaki!

———

Mordobicie wykonano sumiennie.

Pan Bronisław zjawił się na rozprawie z wielkim sińcem pod okiem, wobec czego Sąd skazał panów Feliksa Matysa i Jana Bolkowskiego na 3 dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Lena z Czackiego pisze: „Śniło mi się, że byłam na olbrzymiej górze i naraz straciłam równowagę i zaczęłam spadać wdół. Wpadłam nogami do samych kolan w czarną, świeżą ziemię i nie mogłam się wydostać. Naraz nadszedł nieznajomy mężczyzna i wydobył mnie z tej ziemi. Spojrzałam wtedy wdół i ujrzałam straszną przepaść. Wzdrygnęłam się ze strachu i obudziłam się".

Sen Pani wróży przykrą sytuację, z której wybawi Panią młody brunet. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Zabawa będzie. Czeka Panią przykrość z powodu plotek.

Michał Er-es. Nie otrzyma Pan pracy w najbliższym czasie. Mężczyzna, który Pana skrzywdził, umrze. Pozna Pan miłą szatynkę. Szczęśliwa cyfra — 4.

J. F. Skarżysko. Będzie kłopot pieniężny. Bliska osoba zachoruje lekko. Otrzyma pan list, lub papier urzędowy. W przyszłości będzie Pan zamożnym człowiekiem.

Fr. Sendek. Sen Pański wróży dużo dobrego. Będą pieniądze i wogóle powodzenie w życiu. Odwiedzi Pana znajomy w średnim wieku. Miła wiadomość nadejdzie.

J. Piastów. Dawne kupony nie są potrzebne. Czeka Pana przemijające strapienie. Ktoś zechce oszukać Pana. Dziecko znajomych zachoruje. Wysoki szatyn jest Panu nieżyczliwy.

Aleksander (Marjańska). Będzie ciężka choroba w Pańskiej rodzinie tej zimy. Na propozycję handlową niech się Pan zgodzi. Ma Pan duże szanse wygrania na loterji.

Koniczyna 28. Sen Pani przepowiada poznanie miłego mężczyzny (szatyna). Szczupły ciemno - blondyn jest Pani życzliwy. Będzie sprzeczka z koleżanką. Czeka Panią przykrość z powodu plotek, ale szybko minie. Szczęśliwe daty: 22 kwietnia i 3 października.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dwa grzyby w barszcz

P. Romuald prosi nas, aby mu „poradzić w strasznym kłopocie, w jakim się teraz znalazł". Pisze więc:

„Kochany Panie Redaktorze, mając lat 21 ożeniłem się z kobietą, która nie była godna noszenia mego nazwiska. Żyłem z nią 2 lata, czego owocem było dziecko. Po dwóch latach mojej żonie podobał się inny, a mnie wygnała, jak ostatniego człowieka. Zaznaczam, że jestem człowiekiem trzeźwym i w pożyciu bardzo dobrym. Wzięła zaś ostatniej kategorji człowieka. Maltretowali mnie oboje przez 2 lata. Kilkakrotnie musiałem wzywać policję.

Z żoną nie żyję już 4 lata. Po rozłące z żoną zawarłem znajomość z jej koleżanką, która zgodziła się na tak zwane „życie na wiarę" i tak żyjemy już dwa lata.

Kochany Redaktorze, wejdź w moje położenie i daj dobrą radę. Pracuję 3 dni w tygodniu, zarabiam po 4.80 gr. dziennie, a żona mnie teraz skarży do sądu o alimenty. Czy ja mogę dać zabrać sobie z tych nędznych zarobków coś na alimenty, skoro ledwo żyjemy z tego we dwoje? I czy wogóle ma do tego prawo, kiedy ona sama męża wygnała, który ją prosił, by z nim chciała żyć, a ona „kochanka" — łobuza kochała? Daj mi radę, Kochany Redaktorze, co mam robić, jak mam się bronić, żyjąc w tak nędznych zarobkach, by kobieta ta nie mogła mi zabrać tych moich groszy. Niech idzie do tego, który obiecał jej złote gruszki na wierzbie."

Wydaje mi się, że wobec okoliczności, w jakich Pan rozstał się ze swoją żoną, żaden sąd nie przyznałby jej alimentów. Moralnie w każdym razie żona Pańska nie ma do nich prawa. Dokładnie wszakże nie umiem panu poradzić. Najlepiej zrobi Pan, o ile Pan zwróci się do doradcy prawnego naszego pisma, załączając zamieszczany w naszem piśmie kupon na bezpłatną poradę prawną.

Obrzędowy taniec „złych duchów" papuasów z Nowej Gwinei w oryginalnych kostjumach rytualnych.

Człowiek — maszkara też chciał żyć

Ofiara okropności wojny nie miał twarzy

Jakób Agag, mieszkaniec Tulonu (Francja), zmarł w tych dniach w wieku lat 39. Podczas wojny światowej był raniony szrapnelem. Odłamki szrapnelu zeszpeciły mu w okropny sposób twarz. Pozostało mu tylko jedno oko. Drugie oko, nos i usta przedstawiały sobą jedną okropną ranę.

Podczas konferencji pokojowej przedstawiono go delegatom, uzmysłowiając im naocznie straszne skutki wojny.

Ten straszliwie zeszpecony człowiek żył dość długo. Lecz to życie nie było godne zazdrości. A co najszczególniejsze, gdy zaniemógł, błagał lekarzy, by go wyrwali ze szponów zbliżającej się śmierci.

Wybitny lotnik amerykański, murzyn nowojorski Hubert Juljan zwany w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku „czarnym orłem z Harlemu" po opuszczeniu Abisynji przybył do Paryża.

Holowanie przez radjo

zastosowano po raz pierwszy na Atlantyku

W tych dniach zdarzył się w historji morskich podróży niezwykły wypadek, który został uznany za jedyny w swoim rodzaju. Londyński statek „Tower Bridge", utkwił w polach lodowych północnej części Atlantyku. Z zagrożonego statku zaczęto wysyłać w świat alarmujące sygnały. Na nie odpowiedział liverpoolski statek „New Foundland". Ten statek znajdował się w znacznej odległości od „Tower Bridge". Nie mógł mu więc przyjść z natychmiastową pomocą, i nie mógł go oswobodzić z okowów lodowych. Natomiast przez radjo zawiadomił zagrożony statek o miejscu jego położenia i o kierunku, w którym powinien ruszyć. **To uratowało „Tower Bridge".**

Zwały lodu, które naciskały na statek, w kilku miejscach przebiły jego dno i woda zaczęła się dostawać do wnętrza. Kapitan, który w gęstej mgle, stracił orjentację chciał skierować statek na południe. Z „New Foundland" zakomunikowano mu, że w tym kierunku pole lodowe ciągnie się jeszcze na przestrzeni 60 mil, natomiast kończy się ono w odległości 12 mil na zachód od uwięzionego statku.

W londyńskim sądzie admiralskim, gdzie rozpatrywano ten niezwykły wypadek, orzeczono że „New Foundland" holował zagrożony „Tower Bridge" przez radjo. Dzięki jego wskazówkom, podanym przez radjo, zagrożony statek uniknął niebezpieczeństwa.

Uznano, że „New Foundland" całkowicie spełnił swą misję, że przy pomocy radja udzielił dostatecznej pomocy, która równała się tej pomocy, jakiej by udzielił bezpośrednio, przybywając na miejsce wypadku. Z tego to powodu przyznano mu nagrodę, za wyratowanie statku. Właściciele „New Foundland" otrzymali 1500, kapitan 200, a załoga 300 funtów nagrody.

Coś dla Pani

Obecnie, jak wiadomo, jasne włosy, barwione na platinum są coraz mniej modne. Natomiast w łaskach są włosy barwione na odcień kruczo-czarny lub też na ciemno-rudy. Wobec tego jednak panią, która zdecyduje się na zmianę barwy włosów obowiązuje także i zmiana koloru cery. Piękne paryżanki, do włosów w kolorze platinum „robiły" sobie twarze z cerą lekko śniadą, jasno - brzoskwiniową, co rzeczywiście dawało śliczny efekt — do włosów czarnych i do rudych modna jest cera biała z lekkiemi rumieńcami — jednem słowem modna jest cera à la płatek róży.

*

Zarówno pogoda jesienna jak i ostra temperatura zimowa nie sprzyjają wcale pięknej cerze. Zwłaszcza źle funkcjonuje w tym okresie wydzielanie się łoju skórnego. Tłuszcz nie mogąc przedostać się nazewnątrz krzepnie w ujściach gruczołów, wskutek czego tworzą się wągry i krosty. Oczywiście, że pani nie dopuści do tego i pamiętać będzie o racjonalnej pielęgnacji swej buzi. Wobec tego panie o cerze tłustej powinny myć twarz dwa razy dziennie wodą gorącą i mydłem alkalicznem. Poza tem dobrze robi przecieranie twarzy spirytusem salicylowym. Nigdy jednak nie należy wyciskać wągrów, gdyż można wywołać zakażenie.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

V.

— Właśnie dlatego moja córka jest tak przejęta i gdyby pani rzuciła na nią podejrzenie, toby się z pewnością zabiła. Pani dziedziczka wie jednak bardzo dobrze, że ona tego nie zrobiła i gdy Jadzia się tak martwiła, to ją nawet uspokajała.

Pogawędziwszy jeszcze trochę pożegnałem kobiecinę i poszedłem zpowrotem do pałacu. Minęło znów kilka dni i nie udało mi się wpaść na żaden ślad. Dalszy mój pobyt uważałem za bezcelowy. Było to dla mnie bardzo przykre, że będąc przeszło tydzień wpobliżu złodzieja nie udało mi się go wykryć. Zauważyłem również niezadowolenie pani K. i postanowiłem powrócić do Warszawy. Kiedy jej to oznajmiłem, uśmiechnęła się ironicznie i odpowiedziała:

— Spodziewałam się, że policja warszawska będzie miała więcej powodzenia, ale nie zatrzymuję pana, gdyż wiem, że i tak nic z tego nie będzie.

Następnego dnia przybyłem zpowrotem do Warszawy i zdałem relację naczelnikowi. Naczelnik zauważywszy moje zdenerwowanie starał się mnie uspokoić.

— Nie udało się panu, to trudno, zresztą może pani K. schowała gdzieś tę biżuterję i sama nie pamięta gdzie.

Upłynęło kilka miesięcy. W nawale pracy zapomniałem o popełnionej kradzieży, gdy pewnego dnia przeczytałem w gazetach wzmiankę o zamordowaniu pani K. i aresztowaniu pokojówki, jako jej morderczyni. Bezzwłocznie udałem się z tą wiadomością do naczelnika.

— O ile pan naczelnik pozwoli, to chciałbym raz jeszcze pojechać do majątku zamordowanej.

— W jakim celu. Wszak morderczyni została ujęta i niema tam nic więcej do roboty, pocóż więc będzie pan tam jechał?

— Mam pewne podejrzenia, o których nie chcę narazie jeszcze nic mówić, zresztą mój pobyt tam potrwa najwyżej dwa lub trzy dni. Liczę na to, że w związku z dokonanem morderstwem uda mi się również wykryć i złodzieja biżuterji.

Po dłuższych pertraktacjach naczelnik wreszcie zezwolił mi na wyjazd.

— Natychmiast po przyjeździe zgłosi się pan do prokuratora w Radomiu i tylko za jego zezwoleniem będzie pan mógł prowadzić wraz z policją radomską dalsze śledztwo w tej sprawie.

— Rozkaz, panie naczelniku, — odpowiedziałem, dziękując mu za udzielone mi zezwolenie.

— Pojmuję, że pańska ambicja zawodowa została zadraśnięta i życzę panu powodzenia — dodał, żegnając mnie serdecznym uściskiem dłoni.

Tego wieczora wyjechałem do Radomia i następnego dnia o dziewiątej rano, zameldowałem się u prokuratora.

Przyjęty zostałem bardzo uprzejmie i kiedy zakomunikowałem mu cel mego przyjazdu oraz moje spostrzeżenia w czasie obecności w pałacu, zainteresował się bardzo. Wezwanemu woźnemu polecił poprosić do siebie sędziego, prowadzącego śledztwo w tej sprawie.

Po kilku minutach zjawił się sędzia śledczy, młody człowiek o bardzo mądrym wyrazie twarzy. To co od niego usłyszałem było tak dziwne, że już nie żałowałem mego przyjazdu.

— Jest to bardzo zagadkowe i tajemnicze morderstwo, — rozpoczął sędzia. — Pani K. znaleziona została martwą w swej sypialni. Zamordowana została ostrym kuchennym nożem. Kiedy nad ranem spostrzeżono zbrodnię, zaalarmowano pobliski posterunek policyjny. Komendant posterunku zawiadomił bezzwłocznie komendę policji w Radomiu, sam zaś udał się na miejsce przestępstwa. Okazało się, że wszyscy domownicy byli na nogach za wyjątkiem pokojówki zamordowanej. Kiedy weszli do jej pokoju zastano ją śpiącą kamiennym snem. Na podłodze leżał zakrwawiony nóż, jak się później okazało narzędzie zbrodni. Na koszuli jej znaleziono również ślady krwi. Obudzona przez dłuższy czas nie zdawała sobie sprawy z tego, co zaszło i co się stało. Kategorycznie zaprzecza, jakoby popełniła morderstwo, nie może jednak wytłumaczyć, skąd się wziął w jej pokoju zakrwawiony nóż i skąd znalazły się na jej bieliźnie ślady krwi.

(Dalszy ciąg jutro).

Tak mi się chce z kimś pobić!

Śmiertelna walka nocna o Czerwonkę

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoznawana była sprawa 29-letniego Adama Kołakowskiego, skazanego 4 razy za różne przestępstwa, a obecnie oskarżonego o zabójstwo Jana Kędzierskiego. Naoczni świadkowie przedstawili w ten sposób przebieg tragicznego najścia.

Kołakowski szedł późną nocą ulicą Piotra Wysockiego w towarzystwie swej przyjaciółki Julji Czerwonki. Oboje byli pijani.

Pod jedną z latarń zauważyli grupę osób, w której był również i Kędzierski. Obydwa towarzystwa znały się wzajemnie.

Czerwonka miała się odezwać do swego przyjaciela:

— Tak mi się chce z kimś pobić!

Usłużny Kołakowski postanowił dogodzić towarzyszce. Podszedłszy do grupy pod latarnią, przywitał się grzecznie, ale zaraz rozpoczął bez powodu sprzeczkę.

W pewnym momencie dobył noża i ugodził nim Kędzierskiego, który padł martwy na miejscu. Sam Kołakowski na rozprawie opisał wypadki nie co inaczej.

Kołakowski, jak twierdzi, był konfidentem II Oddziału Straży Granicznej. W ten sposób przyczynił się do ujawnienia przemytu tytoniu zagranicznego przez niejakiego Świderskiego, który był przyjacielem Kędzierskiego. Kędzierski, spotkawszy krytycznej nocy Kołakowskiego, postanowił rozprawić się z nim.

Szukając sprzeczki, zaczepił tedy towarzyszkę Kołakowskiego, Czerwonkę, obrzucając ją obelżywemi wyrazami. Gdy Kołakowski ujął się za Czerwonką, która była fortancerką w jednym z barów, Kędzierski dobył sztyletu. Wtedy Kołakowski w obronie własnej ugodził Kędzierskiego nożem w serce. Sąd skazał Kołakowskiego na 5 lat więzienia.

ORYGINALNY PUDER FRANCUSKI „LYTIAL"

Najwykwintniejszy wybór kolorów. — Absolutna gwarancja pięknej i zdrowej cery. — Subtelny zapach. Wyrób Academie Scientifique de Beauté, Paris

Do nabycia we wszystkich perfumerjach i składach aptecznych

Dyrektor „Dzwonkowej" apeluje

domaga się zasądzenia kosztów procesu

Wyrok uniewinniający dyrektorów „Dzwonkowej" wobec niezapowiedzenia apelacji przez prokuratora uprawomocnił się.

Co więcej, apelację zapowiedział obrońca uniewinnionego dyr. Łopuszańskiego. Chodzi o to, że przeciwko oskarżonym wytoczono powództwo cywilne, które Sąd postawił bez rozpoznania.

Łopuszański domagać się będzie zasądzenia wysokich kosztów procesu od oddalonego powództwa, których Sąd Okręgowy nie zasądził.

W grobowcach pierwszych ludzi

Przez wyschłe łożyska rzek i szczyty Hoggaru

Wiele się pisze i mówi o wydarzeniach, które wszystkich pociągają, o wojnie włosko-abisyńskiej, że inne, choćby również bardzo ważne, są nie zauważane. O tej wojnie, pełno jest w gazetach i w audycjach radjowych zagranicznych i Polskiego Radja. A przecież w tej samej Afryce, w Saharze, którą od Abisynji oddziela tylko Sudan, grupa śmiałych francuskich uczonych, odkryła kolebkę pierwszych ludzi na ziemi.

GDZIE MIESZKALI PIERWSI LUDZIE.

Na krótko przed rozpoczęciem wojny włosko-abisyńskiej, wyruszyła z Algieru niezwykła karawana. W sile zaledwie 5 wielbłądów, poprowadził tę ekspedycję francuski kapitan jednego z pułków alpejskich, p. Cochet.

Ekspedycja ruszyła przez Saharę do łańcucha górskiego w Hoggar, gdzie, wedle uczonych francuskich zasilających Muzeum Historji Naturalnej w dzieła, zdjęcia i okazy, powinny być ślady człowieka i zwierząt przedhistorycznych epoki trzeciorzędowej. Śmiałą ekspedycję sfinansował Klub Alpejski i Muzeum w Paryżu, a pomocy udzielił francuski generał gubernator Algieru. Członkowie ekspedycji — poza niezbędnym ekwipunkiem, zapasami żywności i wody — zabrali ze sobą instalację radjofoniczną — nadawczą i odbiorczą.

Wyprawa dotarła szczęśliwie do Tamanarasset — stolicy administracyjnej Hoggaru skąd, po uzupełnieniu zapasów żywności i wody ruszono na płaskowzgórze Koudja, zwane „Dachem Sahary". Równiny płaskowzgórza wznoszą się na wysokości przeciętnej 2.000 metrów nad poziomem morza. Ponad tą płaszczyzną wyrastają szczyty, z których dwa najwyższe: Ilam — ma około 3.000 mtr. wysokości i Tahar — cokolwiek ponad 3.000. Są to najwyższe góry Algieru.

Z RADJEM W GÓRY ZŁYCH DUCHÓW.

W ciągu prawie miesiąca, pięła się ekspedycja po stromych szczytach Hoggaru, zanim dotarła do wyżyn Taharu i sąsiednich szczytów Illamanu, a nawet — niebadanej dotąd — góry „Garet - El - Dżenoun", to jest „Góry Złych Duchów".

Tutaj, na szczycie, wypadło zatrzymać się na parę dni dla dokonania szczegółowszych poszukiwań i pomiarów. Kapitan Cochet mówi o tych nocach na Górze Złych Duchów, że:

— „Inne są tutaj prądy powietrza. Ciemność jest straszniejsza od tej w nizinie, a wicher wyje wśród skał i mnoży złowrogie echa. Są to istotnie „Góry Złych Duchów". Sami moglibyśmy w to uwierzyć, gdyby nie świadomość naszej sytuacji i naszych celów".

Nic dziwnego, że w tych warunkach radjo było jedyną ucieczką, najkrótszą drogą do świata ludzi, może również „złych duchów", ale mówiących językiem ludzkim. Ekspedycja francuska rozpaliła wśród nocy czarnej ogniska, które były i życiem i siłą i światłem. Gotując posiłek, uczeni i ich przewodnicy

słuchali koncertów z Paryża i Londynu.

W atmosferze dziwnej, świadomości słuchano piosenek rewjowych i operetki — wśród skał, gdzie — o ile ścisła jest wiedza ludzka — człowiek nie zakłócił jeszcze spokoju.

Chcąc uczcić godne wyniki swych prac i zostawić miłe wspomnienie o sobie wśród tubylców, uczestnicy wyprawy wydali „koncert radjowy" prawie u podnóża Góry Złych Duchów. Wielkie jednak było zdziwienie uczonych, gdy w pewnym momencie

zachwyceni radjosłuchacze uciekli w popłochu.

Okazało się później, że przyczyną paniki czarnego audytorjum, była wiadomość, że „biali niewierni" przynieśli muzykę ze szczytów „Góry Złych Duchów". Cała wieś murzyńska była święcie przekonana, że głosy i dźwięki słyszane w namiocie Francuzów, były pochodzenia nieziemskiego, że były to głosy duchów złych, których duchy dobre nakazują unikać.

BOGATA ZDOBYCZ DLA NAUKI.

Taka jest relacja o wyprawie kpt. Cochet'a opowiedziana w Algierze. Uczeni nie wierzyli, że nie tak daleko od środków cywilizacji są ludzie, uważający radjo za dzieło złych bogów.

Wyprawa jednak dała inne jeszcze obfite owoce, w postaci odkrycia nowych śladów człowieka przedhistorycznego. Znaleziono je w wyschniętych łożyskach rzek epoki lodowcowej, w pieczarach, które kiedyś były schronieniem człowieka pierwotnego. Znaleziono tam nawet ślady sztuki prymitywnej; najwidoczniej wielkie wydarzenia zapisano w rysunkach na ścianach skał. Wśród tych, znaleziono rysunek przypominający dzisiejszego krokodyla. Może był to prawdziwy smok, o którym są podania w legendach, bo tułów tamtego krokodyla ma skrzydła.

Uczeni zrobili przeszło 1.200 zdjęć fotograficznych i przywieźli ze sobą znaczną ilość skamielin ludzkich, zwierzęcych i roślinnych, które odesłano do zbadania Muzeum Historji Naturalnej w Paryżu.

Od „wianków" do cudzego zegarka

Dzika heca pod mostem Warszawy

Wczoraj w Sądzie Okręgowym znalazła się sprawa o głośne zajścia, jakie w roku bieżącym zamąciły uroczystość wianków na Wiśle.

Pod mostem kolejowym zebrał się tłum publiczności, która z zaciekawieniem przyglądała się korowodowi statków. Jak zwykle, w tłumie znalazła się łobuzerja, która doprowadziła do gorszących zajść.

W pewnym momencie jakiś niedorosły „kieszonkowiec" wyciągnął widzowi srebrny zegarek. Pokrzywdzony wprawdzie zorjentował się i pogonił za złodziejem.

Ale tymczasem część publiczności zamiast pomóc pokrzywdzonemu, rzuciła się na i podstawianiem nóg, chwytaniem za ubranie i t. d. starała się utrudnić pogoń.

Rej wodzili małżonkowie Stolarczykowie, którzy jako karani sądownie przez solidarność złodziejską najbardziej utrudniali pokrzywdzonemu pościg.

Podczas tego zamieszania przybyli 2 posterunkowi, którzy pogonili za uciekającym kieszonkowcem. Wówczas zbuntowany przez Stolarczyków tłum rzucił się na policjantów. Powtórzyły się znów gorszące sceny z podstawianiem nóg.

Mimo to posterunkowi zatrzymali Stolarczyka. W czasie odprowadzania do komisarjatu rozwydrzona łobuzerja z Placu Broni odbiła aresztanta.

Wreszcie rezerwy policyjne przywróciły porządek, aresztując na miejscu 9 najczynniejszych wyrostków.

Wszyscy awanturnicy, stanawszy przed Sądem, wypierali się winy.

Oddalona skarga pracowników miejskich

W ub. miesiącu na wokandzie Sądu Okręgowego (wydział I cywilny) znalazła się szeroko omawiana na łamach prasy sprawa szeregu nauczycieli szkół miejskich, którzy za pośrednictwem swego pełnomocnika adw. Chmurskiego wystąpili przeciwko gminie m. st. Warszawy o odszkodowanie za niewłaściwe ich zwolnienie.

Pełnomocnicy gminy m. st. Warszawy adw. Szulcowa i adw. Ostaszewski wnosili o oddalenie pozwu, uważając roszczenia za bezpodstawne, bowiem powodowie zostali zwolnieni w końcu roku szkolnego, zgodnie z zawartemi z nimi umowami, które wyraźnie ustanawiały czasokres ich angażowania.

Sąd Okręgowy podzielił wywody pełnomocników gminy i oddalił pozew.

Nowa zmora lokatorska, to przeróbki

Czego może domagać się „zredukowany lokator"?

Duże znaczenie dla ruchu budowlanego będzie miało postanowienie dekretu z dn. 14 listopada r. b., nowelizującego ustawę o ochronie lokatorów.

Z dniem 1 grudnia r. b., jeżeli w celu przystąpienia do pomieszczeń mieszkalnych konieczne jest zniesienie lub przerobienie budowli, wynajmujący może wypowiedzieć najem lokalu w trzymiesięcznem terminie, winien zwrócić lokatorowi koszty przeprowadzki w wysokości jednomiesięcznego komornego oraz zapłacić tytułem odszkodowania sumę 6-cio miesięcznego komornego, a jeśli chodzi o 3-izbowe lokale — rocznego komornego.

Poza tem, jeżeli na miejscu starej budowli ma być wzniesiona nowa, powiatowe władze administracji ogólnej mogą w wyjątkowych wypadkach, uzasadnionych celowością odpowiedniego zabudowania, wydać orzeczenie, nakazujące lokatorom opróżnienie zajmowanych lokali w ciągu miesiąca. Nieodzownym warunkiem do wydania takiego orzeczenia ma być zatwierdzenie planu budowlanego oraz wypłacenie lokatorowi odszkodowania. Wniesienie odwołania nie wstrzymuje wykonania orzeczenia.

Z MIASTA DONOSZĄ:

20-LECIE SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

W niedzielę, 8 b. m. szkoła nauk politycznych będzie obchodziła uroczyście 20-lecie swego istnienia. Szkoła nauk politycznych, założona w 1915 r., jest dziś największą prywatną wyższą uczelnią w Polsce, liczącą około 2.000 studentów. Mieści się ona we własnym nowoczesnym gmachu. Szkoła ma cztery wydziały, przyczem posiada pełne prawa uczelni wyższych.

PRZEBICIE NOWEJ ULICY — Z PLACU ZAMKOWEGO.

Władze administracyjne, w porozumieniu z władzami miejskiemi, rozważają obecnie sprawę przebicia nowej ulicy z pl. Zamkowego do ul. Piekiełko, w celu otwarcia widoku z pl. Zamkowego na Stare Miasto i lepszego połączenia komunikacyjnego śródmieścia ze Starem Miastem, a to przez skasowanie zagrodzeń między poszczególnemi posesjami, położonemi między ul. Piekiełko i istniejącą w tym punkcie t. zw. ślepą ulicą. Nie będzie to wymagało zburzenia domów, a zainteresowani właściciele domów wyrazili już na to swą zgodę.

W związku z tem, w środę, 5 bm., starosta grodzki śródmiejsko-warszawski, w towarzystwie konserwatora zabytków, badał na miejscu tę sprawę z punktu widzenia bezpieczeństwa publicznego. Będzie ona rozstrzygnięta w najbliższym czasie.

ODDANIE DO UŻYTKU 8 PISUARÓW.

Zarząd Miasta już około 15 b. m. odda do użytku publiczności 8 świeżo zmontowanych pisuarów, które staną w różnych częściach miasta. Natomiast świeżo zbudowane szalety, które się obecnie wykańcza, mieszkańcy Warszawy, otrzymają do użytku dopiero w końcu roku.

MECZET W WARSZAWIE.

Oddział warszawski Stow. architektów R. P. (S. A. R. P.) ogłosił, na zlecenie komitetu budowy meczetu, konkurs na projekt meczetu. Plac dla projektowanego meczetu znajduje się w stolicy, otoczony ul. Mekki, Żimorowicza, Medyny i Krzyckiego. Termin składania prac w lokalu S. A. R. P. przy ul. Czackiego 5, upływa 3 lutego 1936 r. o godz. 18. Program i warunki konkursu otrzymać można w S. A. R. P.'ie we wtorki i piątki od godz. 17 do 19 oraz we wszystkich jego oddziałach.

Smaczne, obfite i zdrowe

2 dania OBIADY / KOLACJE 55 gr.

„KRIKAI" ZIELNA 4

od 12 do 19,30

ŚWIETLICA ROBOTNICZA W LEGJONOWIE.

Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich Oddział w Legjonowie jako organizacja kulturalno-oświatowa otwiera na terenie tut. osiedla świetlicę.

Świetlica ma być miejscem zebrań i godziwego spędzania długich zimowych wieczorów członków Oddziału, pozostających w większości w czasie zimy bez pracy.

Proces o nadużycia płatnika i dostawcy 29 pal.

W tych dniach toczyła się w Sądzie Okręgowym sprawa b. płatnika 29 P.A.L. u kpt. Jana Krutzyny i b. dostawcy tegoż pułku Wajna Józefa, oskarżonych: kpt. Krutzyna o przywłaszczenie kwoty 19.572 zł. pieniędzy pułkowych, a Wajn do nakłonienia go do tego czynu.

Oskarżenie wnosi p. pprok. Krzysztoń, powództwo cywilne w imieniu Prokuratorji Generalnej popiera p. kpt. int. Banach.

Obronę wnoszą Krutzyny—p. adw. Firstenberg, Wajna p. mec. Andrejew z Wilna.

W charakterze biegłych wezwano pp. Władysława Kłaczkowskiego i Michała Rudnickiego.

Obaj oskarżeni do winy nie przyznają się.

Krutzina wyjaśnił, iż brakująca kwota powstała po wykupieniu wystawionych przez niego t. zw. zobowiązań pułkowych na sumę około 16 tys. zł. wydawanych Wajnowi za towary i 3 tys. zł., które dał p. adw. Krzyżanowskiemu na zapłacenie raty w Wileńskim Banku Ziemskim za majątek wydzierżawiony przez Wajna od zmarłej już hrabiny Chrapowickiej.

Drugi oskarżony Wajn wyjaśnia, iż będąc wieloletnim dostawcą pułku dołożył do dostaw olbrzymie sumy, wobec czego nie mógł wyliczyć się z otrzymanej przez siebie zaliczki. Później jednak dążył do tego, aby pobrane pieniądze zapłacić.

Do żadnego przestępstwa Krutziny nie nakłaniał.

Świadków wezwano w liczbie 25-ciu.

Jako pierwszy zeznaje kpt. K. S. p. Smoleński, który prowadził dochodzenie i śledztwo w tej sprawie.

Św. p. płk. Michał Gnoiński zeznaje, że w roku 1929 dostawca Wajn zwrócił się do niego z prośbą zwolnienia go z umowy, gdyż nie może nadal, z powodu dużych strat dostarczać dla pułku produktów.

Krutzina był jednym z najlepszych płatników na terenie całego DOK. III.

Św. p. płk. Drejman, który objął dowództwo pułkiem po p. płk Gnoińskim zeznaje, że zabronił płatnikowi wydawać zaliczki. O zaświadczeniach pułkowych dowiedział się później i również zabronił wydawania takich zaświadczeń.

Następnie Sąd zbadał w charakterze świadków pp. mjr. emer. Kuśnierskiego, kpt. Czyża, kpt. Radzikowskiego, kpt. Szymyślnika, st. ogniom. Świerczewskiego, którzy w różnych czasach zatrudnieni byli w kwatermistrzostwie 29 pal.

Św. św. pp. Pilawa st. sierż. DOK., kpt Marjan Ihnatowicz, kpt. Planeta Franciszek, por. Łenkiewicz Jan, kpt. Wyrzykowski Karol zeznają na okoliczności wydawania zaliczek.

Św. pp. Kotowski Mojżesz, Ginzburg Leon, Ursyn-Niemcewicz Jerzy zeznają o stanie majątkowym Wajna.

W ciągu kilku godzin składali swoje zeznania pp. Kłoczkowski i Rudnicki, którzy uznają, że osk. Krutzina popełnił te nadużycia zarzucane mu aktem oskarżenia.

Na wniosek p. prok. Krzysztonia zbadani zostają jako świadkowi pp. płk. Kościelny, p. prezydent miasta Misky i p. Dworecki.

Wyrok

Po dwudniowej rozprawie w dniu wczorajszym został ogłoszony wyrok mocą którego obaj oskarżeni zostali skazani po 3 lata więzienia każdy z pozbawieniem praw na okres lat 5. Ponadto zasądzone zostało powództwo cywilne omal w całej wysokości 17.552 zł., 160 zł. kosztów sądowych oraz 270 zł. na rzecz Skarbu Państwa.

Ze względu na to że os. Wajn dwukrotnie nie stawił się na rozprawę, skutkiem czego proces odlegał odroczeniu Sąd postanowił jako środek zapobiegawczy zastosować kaucję w wys. 1000 zł. do czasu wniesienia kaucji — areszt.

Adw. Sztatman podniósł, że oskarżony może wnieść kaucję hipoteczną. Okoliczność ta uchroniła Wajna od aresztowania na sali sądowej.

Prokurator Krzysztoń zapowiedział wniesienie apelacji.

Przefarbował do niepoznania

Sienkiewicz Aleksander ze wsi Ilowszczyzna gm. Hoża oskarżył w policji farbiarza Kremera z Grodna przy ul. Mostowej 21 o przywłaszczenie palta, wartości 25 zł. Palto oddane było do przefarbowania.

Okradziona... studnia

Ze studni należącej do Pomiskiego Wacława przy ul. Lelewela 49 nieznany sprawca skradł wał i linkę stalową, wartości 25 zł.

Ach to przedmieście, nawet studnie nie są bezpieczne przed złodziejami!

Znaczny pożar w maj. Gudziewicze

Wczorajszej nocy o godz. 24 w maj. Gudziewicze, własność Włodzimierza Mikłaszewicza wybuchł pożar, skutkiem którego spłonęła stodoła, obora, wymłócone zboże, jałówka, 2 owce, narzędzia rolnicze i in.

Straty wynoszą 10,000 zł. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

Obrady oficerów w stanie spoczynku

W dniu 3 b.m. odbyło się nadzwyczajne zebranie członków Stow. Oficerów w stanie spoczynku w Grodnie.

Tematem obrad była sprawa połączenia wszystkich Związków Oficerów w st. spocz. w jeden ogólny Związek z siedzibą w Warszawie — w celu obrony nabytych praw emerytalnych

Zarząd stowarzyszenia pozostał ten sam na czele z gen. Sulewskim.

Z Teatru Miejskiego

Dziś we czwartek teatr nieczynny z powodu wyjazdu Zespołu do Białegostoku za sztuką „Włamanie".

W pełnych próbach słynny w całym świecie utwór Vicki Baum „Ludzie w hotelu".

Turniej o mistrzostwo szachowe Grodna

We wtorek dnia 3 b. m. odbyła się druga runda turnieju. Wygrali: Ginzburg (G. K. Sz.) z Michalakiem (S.P.A.W.), Tankus (G.K.Sz.) z Kulwieciem (3 Sz. Okr.), Skidelski (G. K. Sz.) z Umińskim (S.P.A.W.). — Rozgrywkę partyj Jaśkiewicz (G.K. Sz.) Suchanko (Zw. Strzel.) oraz Gmyr (G.K.Sz.)—Mancewicz (Zw. Strz.) po czterogodzinnej grze zostały przerwane Partja Oljan (G.K.Sz.)—Pioch (3 Szp. Okr.) nie odbyła się spowodu usprawiedliwionej nieobecności p. Piocha.

Stan turnieju po drugiej rundzie jest następujący:

Ginzbur — 1 i jedna partja niedokończona.

Skidelski — 1 i jedna partja niedokończona.

Tankus — 1.

Oljan — 1.

Gmyr — 1 i jedna partja niedokończona.

Michalak — 1.

Kulwieć — 1.

Dziś w trzeciej rundzie grają: Ginzburg—Mancewicz; Umiński—Michalak; Oljan — Skidelski; Kulwieć—Pioch; Jaśkiewicz—Tankus i Gmyr—Suchanko.

Na Św. Mikołaja...
Podarunki i upominki w wielkim wyborze znajdziecie w f-mie
HERKULES
Grodno
Dominikańska 31

Nieszczęśliwe wypadki ubiegłej doby

We wsi Kulbaki, gm. Wiercieliszki został porznięty Obuchowicz Leonard przez braci Edwarda i Józefa Andruszkiewiczów w czasie zabawy urządzonej u Władysława Klawego. Bójka miała miejsce na tle zatargu o wódkę. Obuchowicz bowiem odmówił składki na wódkę.

We wsi Bielakowszczyzna, gm. Skidel do trybów młyna dostał się przez nieostrożność syn właściciela Jan Moch lat 21, skutkiem czego doznał ran pachwiny i lewej ręki.

Mieszkanka Grodna Margolis Leja zam. przy ul. Krasińskiego 12 została pokąsana przez psa. Szpital dotychczas nie ustalił czy pokąsanie przypadkiem nie nastąpiło przez wściekłe zwierzę.

Komunikat w sprawie cukru

W związku z notowanemi kronikarskiemi w pismach grodzieńskich, Zarząd Miejski w Grodnie komunikuje, że dotychczas, t. j. do dnia 4 go grudnia r. b. nie otrzymał oficjalnych zarządzeń, zmierzających do stosowania zniżki ceny na cukier i że z chwilą wejścia w życie odnośnego dekretu Zarząd Miejski ogłosi niezwłocznie nowy obowiązujący cennik i będzie ściśle przestrzegał, by cukier był sprzedawany zgodnie z dekretem

Dźwiękowe-Kino Polonja
Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.
Dziś! — wspaniała komedja muzyczna produkcji polskiej
PANIENKA z Poste Restante
Niezwykle zajmująca treść! Nadzwyczajna gra! Przepiękna wystawa!
Akcja odbywa się w Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie oraz przepięknych miejscowościach Jugosławji.
W nadprogramie: aktualja Paramount'u.
Pocz. seansów 6—8—10.15

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
wielki podwójny program
KOBIETA Z MONTE CARLO
„NA ULICY"
Pocz. od 4 ej—6—10,15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin fenomenalni akrobaci — ekscentrycy na rowerach oraz Relli Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20³⁰
Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego

Dźwiękowiec Dominikań. 26
Apollo
Wstęp od 40 gr.
Dziś prawdziwa wielka uczta dla ucha i oka! Pierwszy najnowszy polski przebój zakrojony na szeroką skalę europejską p. t.
Manewry miłosne
Werwa! Humor! Tempo! Przepiękne piosenki! Nadzwyczaj bogata wystawa!
Nadprogram: Aktualja i przepiękny dodatek kolorowy p. t.
„Kuglarz nosek"

Darowizna ks. J. Druckiego-Lubeckiego

Dnia 23 XI. w kancelarji notarjusza p. Alexandrowicza został sporządzony akt, mocą którego książę Jan Drucki-Lubedzki podarował miastu Grodnu 11 i pół hektarów ziemi, znajdującej się w obrębie Grodna, z folwarku Druck dla osiedla bezrobotnym i bezrolnym. Darowizna oszacowana jest na sumę 120 tysięcy złotych. Hojny ten dar zasługuje na szczególniejsze uznanie.

Pokątna felczerka

Twardowska Franciszka, Niemeńska 45 zameldowała policji, że Eugenja Horodkiewiczowa zam. przy ul. Smoczej 6 uprawia nielegalnie praktykę lekarską. Horodkiewiczowa zastosowała córce Twardowskiej Szczepańskiej Janinie zastrzyk, która po dokonanym zabiegu ciężko zachorowała.

Nocny dyżur apteki: Dziś — Apteka Klinkowsztejna Plac Batorego 2, tel. 112.

Tysiące stosownych podarunków na Św. Mikołaja znajdą rodzice dla swoich milusieńkich w firmie J. MIKO
Grodno, Dominikańska 19
Bielizna, Trykotaże, Galanterja.

RESTAURACJA EUROPA
Na żądanie Publiczności Wielki program familijny występy znanego Baletu UŚMIECH
Całkowita zmiana programu
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Na Św. Mikołaja...
Duży transport nowych zabawek gier i podaunków otrzymała księgarnia
E. Iberskiego
ul. Dominikańska 29.
Ceny specjalnie zniżone.
Duży wybór. — Wysoki rabat.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2
DZIŚ
„LUX"
Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
DZIŚ PREMJERA!
Czołowe arcydzieło produkcji europejskiej z Iwanem Możżuchinem
TYSIĄC i DRUGA NOC
„Tysiąc i druga noc" była zarazem i ostatnią nocą panowania tyrana władcy tysiąca ciał niewieścich. „Tysiąc i druga noc" to hańba sprzedawanych kobiet.
Nadprogram: Aktualja FOXA.

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 8. Telef. 88.
Redaktor przyjmuje od 14—17.